

HARCERZ WOŁYŃSKI

ORGAN MĘSKIEJ I ŻEŃSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ WOŁYNIA.

Warszawa — Wilno — Poznań — Lublin — Kowel — Łuck — Równe — Krzemieniec — Włodzimierz Woł. — Dubno — Ostróg.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Kowel, Państwowa Szkoła Miernicza i Drogowa.

TREŚĆ NUMERU: 1) O rycerskości — Dr. A. Majewski. 2) Podróże sportowe po przestrzeni i czasie — W. Junosza. 3) Pożegnanie. 4) Tło i podstawa pracy zuchów (c. d.) — M. Skorupska. 5) Argumenty słonecznego promienia. — K. Makuszyński. 6) O kształceniu charakteru — „Błędny Orzeł”. 6) Sen — M. E. Kazimierowicz. Klisza № 1. 8) Ostatnia zbiórka — St. E. Rost. 9) O stworzeniu muzeów miejscowych — W. Pawłowski. 10) Dzwonnica podominikańska. Klisza № 2. 11) Z wołyńskich podań i legend — W. Pawłowski. Fotografia № 3. 12) List z Warszawy o sporcie. J. Szyszko Bohusz. 13) Genjusz sportowcem. 14) Pieśń — „Znicz”. 15) Kącik prawa. 16) Kartka z obozu — W. U. 17) Z Polski i zagranicy. 18) Ustępującym. 19) Nadesłane. 20) Kronika. Humor Podziękowanie. 21) Od Administracji. 22) Rozrywki umysłowe.

O RYCERSKOŚCI.

Wśród przykazań harcerskich jest jedno, które mówi: „harcerz ma być rycerskim”, co znaczy, iż ma postępować jak rycerz.

Gdy wymawiamy te wyrazy, wyobraźnia nasza rysuje obraz dobrze nam znany — postaci zakutej w zbroję, z przyłbicą na czole, uzbrojonej w tarczę do odpierania ciosu, miecz długi i ciężki i krótki mieczyk — sztylet t. zw. mizerykordję.

Ale to dopiero wygląd zewnętrzny, bo postać ta to człowiek żywy, w czynach swych podległy pewnym nakazom moralnym, obowiązującym prawego rycerza nie tylko w przypadku walki z wrogiem, ale wszędzie i zawsze we wszelkiem zetknięciu z ludźmi; ma być obrońcą uciśnionych i opiekunem słabszych i dla nich zna on zawsze litość i nigdy nie wolno mu skorzystać ze swej przewagi czy to orężnej — fizycznej czy umysłowej, jest skromny i nie chlępi się ze swych zasług lub czynów walecznych, bo spełnia je jedynie z miłości bliźniego, z obowiązku chrześcijanina — zakonnika. Toć rycerstwo średniowiecza to zakon z wyraźnie wytkniętym celem służenia słabszym i karcenia winnych przemocy czy krzywdy.

W czasach powstawania rycerstwa, wśród ogólnej jeszcze ciemnoty i pospolitego stąd panowania instynktów brutalnych, chrześcijaństwo, zrzeszając ówczesnych rycerzy w zakony rycerskie, wpłynęło na złagodzenie obyczajów przez wskazanie na cele wyższe zawarte w przykazaniu największym miłości bliźniego.

Chrześcijaństwo więc wyszlachetniło rycerstwo, a stąd „rycerskość” i „szlachetność” — czyli „szlachectwo ducha” to synonimy. Przynależność do rycerstwa, a co później na jedno wychodziło — do „szlachetnych” czyli szlachty, oznaczano herbem, który przodkowie nasi słusznie „klejnotem” zwali, klejnotem czyli rzeczą najdroższą wśród dóbr tego świata.

Klejnotem tym szczycono się, bo był on symbolem czyli znakiem widocznym przynależności do ludzi szlachetnych, postępujących zawsze w myśl jakiejś zasady moralnej, którą głosiła „dewiza” czyli godło na tarczy herbowej wyrte, jak np. „Bóg i ojczyzna”.

Czy dziś, w obecnych warunkach bytowania naszego, tradycje rycerskie mają nas obowiązywać? Wszak dziś ani odbierać od Saracenów Grobu Chrystusowego już nie ma potrzeby, ani bronić uciśnionych lub pokrzywdzonych, bo bronić ich maskuteczniej powszechny rozwój prawa, ani odpierać napadu sąsiadów, bo uczyni to w razie potrzeby wojsko, umyślnie na to utrzymywane przez Państwa.

Więc — jakby nie ma dziś zastosowania rycerskości? — Przeciwnie: dziś więcej niż kiedykolwiek.

Wojna wielka, oprócz wielkich strat materialnych na majątku i zdrowiu ogółu, duże szczyby zostawiła na naszej stronie moralnej: rozwieliła się brutalność, oschłość serca i wiara w siłę... pięści. Obecne młode pokolenie, a w pierwszej linii harcerze muszą bronić się przed tą powojenną zarazą, tak zresztą niezgodną z charakterem naszym naro-

dowym. Musimy przywrócić tradycję rycerskości, jak tradycję wszystkiego co było dobrem w przeszłości naszej tysiącletniej. Niechaj nie mówią nam, iż państwo nasze musimy budować od zębów, na nowo zaczynać wszystko, jak gdyby nic nie zostało z przeszłości: oprócz błędów i wad posiadamy i cnoty, a z nich najpierwszą humanitaryzm, a praktycznym przejawem jego — rycerskość, o której mówimy tutaj.

Harcerstwo to także pewien zakon rycerski: macie však swoje hufce i zastępy, należycie do Chorągwi, jesteście wręcz wojskiem walczącym o lepszą przyszłość Ojczyzny naszej, a przyszłość nasza jaśniejsza leży przedewszystkiem w poprawieniu błędów przeszłości, w ogólnym waszem podniesieniu moralnem. Tembardziej iż życie jest nieustanną walką i współzawodnictwem jednych z drugimi. Ale walka ta musi być szlachetną, a więc rycerską, musi ją cechować szczerść i odwaga swych przekonani — walczyć trzeba „z otwartą przyłbicą“, ale zawsze mając wyrozumiałość i litość czy współczucie dla słabszych i pokonanych.

W szkole, gdzie współzawodniczycie między sobą o zdobycie największej i najlepszej wiedzy swą pilną pracą, wrodzonymi zdolnościami i zapalem, winniście jednak baczyć by innym nie działa się krzywda w tym waszym pochodzie ku ostatecznemu celowi zdobycia uznania rzetelnego u waszych kierowników.

Nigdy prawy harcerz nie zostawi bez pomocy słabszego kolegi, nie pozwoli sobie ani innym by tę jego słabość wykorzystali, nie będzie się chełpił swą przewagą, ale przeciwnie — pomoże i podzieli się z nim wiedzą, ułatwi zrozumienie trudniejszych rzeczy, ustąpi mu lepszego miejsca, by lepiej widział i słyszał objaśnienia nauczyciela. A poza szkołą? I tu harcerz zawsze znajdzie pole do ćwiczenia się z rycerskości: ustąpi z drogi niosącemu ciężar, ulży mu w chwili wyczerpania sił, ustąpi w tramwaju, wagonie czy innem zbiorowisku miejsca swego starcowi czy kobiecie, zasłoni słabszego od złośliwych figlów towarzyszków. Słowem zawsze i wszędzie harcerz pamięta co winien rycerskości, co winien swej tarczy herbowej prawego harcerza, którego dewizą będzie „Innym nie sobie“.

Dr. A. Majewski.

Podróże sportowe po przestrzeni i czasie.

I.

Wysoce błędnem jest mniemanie, by człowiek był stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Wszechmogący wie wszystko, a wiedząc co było i co będzie, nie może być ciekawym... a ciekawość jest właśnie najistotniejszą cechą tworu, który siebie pysznie zwierzał wszelkich królem ogłosił, nie pytając zainteresowanych. Czy to jest cecha dodatnia,

czy ujemna — zdania są podzielone. Uczeni, nazywając człowieka „homo sapiens explorans“ — mądrym i badającym — czyli ciekawym, właśnie dla tej ciekawości za mądrego go uważają. Profesorowie gimnazjalni natomiast, w większości wypadków, wręcz przeciwnym hołdują poglądom — karzą uczeni, którzy pisząc wypracowanie czy też rozwiązując zadanie matematyczne, zbyt się kajemem sąsiada interesują. A młodzieńcy owi mogliby przecież nie bez pewnej racji twierdzić, że chcą się Panu Bogu możliwie upodobnić, który wie dokładnie, co w kajecie najlepszego ucznia jest napisane... a nawet to, co w książce...

Nie wszyscy są w jednakowym stopniu ciekawi. W najwyższym stopniu zaletę ową, czy — jak kto woli — wadę, posiadają zazwyczaj osobnicy, jeszcze pozbawieni brody i wąsów; a wśród nich, jak wiadomo wszystkim, na pierwszym miejscu pod tym względem stoją skauci, zaś wśród nich bezsprzecznie — czytelnicy „Harcera Wołyńskiego“. Nie jest również dla nikogo tajemnicą, że nic ich tak nie zajmuje, jak podróże i zawody sportowe. Lubią je czasem łączyć przeto na łamach swego pisma odbyć szereg wycieczek w dalekie krainy, by przypatrzyć się ćwiczeniom atletycznym mieszkańców obu ziemskich półkól, ujrzeć wszystko, co w tej dziedzinie ciekawego jest do oglądania. Jeden z nich wpadł nawet na pomysł — harcerze zresztą wszyscy żwawo myśleć umieją — by posługiwać się podczas tej ekspedycji słynną maszyną Herberta Wellsa, pozwalającą na podróżowanie po czasie, tak, by można było oglądać nie tylko to, co jest teraz, ale i to co już było. Projektowi przykłaśnięto, postanowiono — harcerze są odważni, ale też i ostrożni — niebezpieczny ten środek lokomocji używać tylko w razie konieczności...

Udano się najsamprzód zwykłym samolotem na Riviérę, nad brzegi morza Śródziemnego, o klimacie tak łagodnym, o wiecznej wiosnie...

Wylądowano w Cannes. Miasto było całe podniecone... nie przyjazdem gości z Wołynia, a mającym się odbyć w dniu tym sensacyjnym meczem tenisowym pomiędzy mistrzynią francuską, niezwykłą, „boską“, Zuzanną Lenglen, a słynną amerykańką, zwyciężczynią olimpijską, miss Helen Wills. Uroczą miss przebyła ocean tylko po to, by się zmierzyć z przedstawicielką Starej Europy. Rywalizacja dwu kontynentów uczyniła, iż spotkanie to, na pewien czas, przykuło na sobie uwagę całego świata. Do Cannes zjechali znani literaci, z Blasco Ibanez'em*) na czele, osobistości polityczne, finansisci... Gazety amerykańskie, angielskie i francuskie informowały dokładnie czytelników o każdym kroku obu gwiazd rakiety, w ostatnich dniach przed spotkaniem, poświęcając im długie artykuły na pierwszej stronie. Przybyło na miejsce kilkuset dziennikarzy,

*) Vincente Blasco Ibanez — hiszpański pretendent do nagrody Nobla, autor „Czterech jeźdźców Apokalipsy“ i „Ziemi Zdobywców“ (przyp. Redakcji).



Ustępując ze stanowiska redaktora naczelnego pisma „Harcerz Wołyński” serdecznie dziękuję tym wszystkim, którzy pracą swoją czy poparciem pomagali mi w redagowaniu pisma. Przedewszystkiem więc Redaktorowi odpowiedzialnemu Czcigodnemu P. Sewerynowi Brandtowi, całemu obecnemu i byłemu Zespołowi Redakcji, Administracji i Nacz. Komitetu Wydawniczego, wszystkim Podkomitetom, Przedstawicielkom i Przedstawicielom, Korespondentom i Współpracownikom naszym, wszystkim wreszcie Czytelniczkom i Czytelnikom, Przyjaciółom i Sympatykom „Harcerza Woł”.

Przekazując dalsze redagowanie druhowi Mieczysławowi Kazimierowiczowi, jednemu z najpoważniejszych współpracowników naszych, wyrażam nadzieję że „Harcerz Woł.”, ta bujna latorośl Kresowego Harcerstwa, rozwijać się będzie i doskonalić stale z pożytkiem dla Kraju, Bliźnich i Harcerstwa.

Czuwaj!

Stanisław Rost.



fotografów, aparatów kinematograficznych... Paryski „Excelsior” i londyński „Daily News” przygotowały samoloty, które miały zdjęcia z meczu przywieźć im natychmiast, tak by ukazać się mogły, zajmując połowę czołowej stronicy, już nazajutrz, razem z nadanem telegraficznie kilkuszpałtówem sprawozdaniem, napisanem przez znanego pisarza. Niektórzy dziennikarze amerykańscy wysłali, przez kabel podwodny lub przez radio, depesze, za które rachunek szedł w dziesiątki tysięcy franków.

Wszystkie miejsca na trybunach były oczywiście wyprzedane od tygodni, mimo cen bardzo wysokich: od 15 złotych w górę. Miejsc oczywiście nie starczyło, nie tylko na trybunach, ale i w hotelach miasta. Wiele więc osób noce spędzało w ogrodach, a w dniu spotkania wszystkie pobliskie okna, dachy, mury, drzewa i słupy były obsadzone obficie ludźmi, z których niejedni byli milionerami, przybyłymi umyślnie z Nowego Yorku lub Chicago.

Gdy partnerki weszły na kort, zaległa cisza. Wygląd ich i sposób gry, były bardzo odmienne. Amerykanka, spokojna, flegmatyczna, zimna, wyrachowana, metodyczna, nie znająca nerwów, nie tracąca nigdy nadziei — nie zostawiała niczego przypadkowi, grała ściśle według ułożonego planu, naukowo, klasycznie. Poważna, męska jej twarz — zarazem tak naiwna, prawie dziecinna (liczyła zaledwie lat dziewiętnaście), twarz każąca myśleć o jakimś młodym greckim bogu, pięknym jak kobieta — nie zmieniała

się nigdy, powodzenia i niepowodzenia zastawały ją zawsze taką samą: skupioną, odważną, spokojną.

Inną całkiem była Lenglen, namiętna i nerwowa. Niecierpliwiła się, tupała nogą, nie mogła nigdy ustać w miejscu, jak koń rasowy, pełen ognia. Ze zwinnością pantery rzucała się to na jeden, to na drugi koniec kortu, nie znając zmęczenia; naodwrot: zdawało się, że tu dopiero, w walce czuła się dobrze, naprawdę żyła, oddychała pełną piersią. Nie miała planu starannie, skrupulatnie wypracowanego. Improwizowała, ale Improwizowała genialnie. Natchnienie dyktowało jej smashé, drive’y i volley’e, nie znające przebaczenia. Intuicja, instynkt nieomylny dyktowały dokąd, w jaki róg, piłki posyłać, by rywalka i dosięgnąć nie mogła... gra jej była poematem romantycznym.

Poezja pokonała matematykę. Mimo całej swej wytrwałości, mimo całej swej silnej woli i całego męstwa, miss Helen Wills uległa wielkiej artystce rakiety, od lat trzynastu stojącej samotnie na szczycie zwycięstw — Zuzannie Lenglen. $6 : 3$, $8 : 6$ — powiedziały sucho cyfry. Walka tytaniczna, widowisko porywające, niezrównane emocje estetyczne — powiedzieli ludzie.

Zabrzączało radio, zastukały aparaty telegraficzne, zajęczały telefony, zawyły śmigła samolotów, zaturkotały maszyny rotacyjne w drukarniach. Smutek zapanował w Nowym Jorku, wesołość w Paryżu i Londynie. Przed redakcjami wywieszono plakaty z wynikiem. Jedno z pism angielskich ograniczyło

się do krótkiego słowa: „Suzanna!“. Chłopcy z gazetami pobiegli po ulicach, wykrzykując: „Wydania specjalne! tryumf boskiej Lenglen“. Przechodnie kupowali łapczywie. Przypominano sobie, że podobnego poruszenia nie pamiętano oddawna. W wieku XX-tym, mówili ludzie starsi, dwa były przedtem momenty, kiedy cały świat patrzył w jedno miejsce: 11 listopada 1918 — w dzień podpisania zawieszenia broni, i 3 lipca 1921 — dzień meczu bokserkiego o mistrzostwo świata, między Carpentier'em i Dempsey'em.

— Zresztą, mówili, mecz Lenglen—Wills, w których osobach streszczały się ambicje Nowego i Starego Kontynentu, był ściśle związany z poprzednim, głośnym starciem się ich na polu sportowym z wspomnianą walką „artysty pięści — Wielkiego Georges'a" i „Tiger—Jacka“.

I wtedy chodziło już o sukces nie tylko osobisty tego lub tamtego mistrza, a o zwycięstwo danej rasy. I dlatego w dniu owym, na rezultat czekały niecierpliwie, z nadzieją i obawą, nie tylko tłumy, ale i politycy wytrawni i przezorni, którzy wiedzieli, że zwycięstwo na ringu rozniesie się głośnym echem po całym świecie i podniesie w nim urok ojczyzny tryumfującego zawodnika...

...Harcerze słuchali uważnie. W tem jeden z nich się odezwał:

— A gdybyśmy tak, na maszynie Wells'a, pojechali w rok 1921 i ten mecz historyczny ujrzeli?...

— Cudowna myśl—podchwycili inni chórem.— Jedźmy zaraz, nie tracąc czasu!... To będzie... raczej, to było takie ciekawe!

— Nie!... — zdecydował kierownik wyprawy.— Trzeba wprzód trochę wypocząć i maszynę dobrze uregulować. Pojedziemy w następnym numerze „Harcerza Wołyńskiego“!

— I to prawda! Tak będzie najlepiej—zgodzili się i położyli się spać.

Wiktor Junosza.

Paryż.

M. SKORUPSKA.

Tło i podstawa pracy zuchów.

(Referat w ogłoszony na Zjeździe Z. O. i Opiekunów Drużyn w Łucku).

II.

Twórca skautingu Baden Powell nie zapomniał i o najmłodszych, a w pracy im poświęconej wyczuwa się cały ogrom miłości jaką dzieci darzy... Będąc zwolennikiem budzenia wyobraźni dziecka na świat fantastyczny—stwarza on przedziwną atmosferę, koloryzując świat przed oczami „małych“, gromadząc chłopców w oddziały „wilczków“, których prawo i działalność wiernie odpowiadają opowiadaniom „Ks. Dżungli“ — Kiplinga, a całą pracę z dziewczynkami opiera na tle czarownej bajki „o burej sowie“.

I oto rzecz ciekawa, charakterystyczna a taka prosta i słoneczna, jak wszystko to—cokolwiek przez tego niezrównanego psychologa i twórcę skautingu ujęte zostało w „natchniony system“ umiejętności zużycia energii dziecinnej.

Tu, dziecko nie słyszy nauk, ani męczących wywodów „umoralniających“—bo nie kto inny a „sowa“—ta bura sowa z bajki staje się jedynym niemal wychowawcą i przyjacielem gromadki dziewczęcej.—To bajka o niej i o 2-ch dziewczynkach co to „za pośrednictwem dobrej sówki zamieniły się we wzorowe usługowe skrzaciki, wyręczając matkę“—uczy je, urabia, daje praktyczne wskazania przydatności społecznej.

Z tej więc bajki — wyprowadza Baden Powell pochodzenie całej organizacji małych „krasnołudków“ (tak się nazywają zuchy angielskie) i na jej tle oparł pracę tak bardzo odpowiadającą psychice — dziewczynki.

Każda grupka dzieci (na czele której stoi zawsze opiekuniczka „sowa“) dzieli się na szóstki — te zaś prowadzi jakaś „dobra wróżka“ — obrona z pośród dzieci.

„Szóstki“ mają wielką różnorodność zajęć ćwiczeń, posiadają godła i hasła.

Te przedewszystkiem! One stają się dewizą naczelną, w myśl której pracuje się cały miesiąc.

Hasła — złożone najczęściej z króciutkich 2-u wierszy uzupełniają „prawo krasnołudków“, które jest stanowczo, zbyt trudnem uogólnieniem dla pojęć małych dzieci. Różnorodność tych haseł i dewiz jest bardzo wielka i układana w ścisłej zależności od wieku i wymagań.

Tak np. te najmniejsze dziewczynki — od których prócz grzeczności, przyjaznego stosunku do otoczenia nie żąda się nic ponadto, wołają:

„Jestem skrzat mały w burej sukience
Przyjaźnie do wszystkich wyciągam ręce“...

albo:

„Bądźmy wesołki w naszej małej chatce
I pomagajmy drogiej naszej matce“...

A inne, starsze, których myślą w ciągu tygodnia (czy miesiąca) ma być słoneczna radość — zadatek przyszłej pogody ducha i pomoc w domu — śpiewają:

„Wesoło śpiewać, w domu pomagać,
Dla siebie samej nic nie wymagać“...

czy trochę inaczej:

„Nasza dewizą wszędzie, w każdy czas
Wszystko dla innych—nic dla samych nas!...“

I mnóstwo, mnóstwo innych—podobnych, których jedynym celem jest wpoić w dziewczynkę ideę miłości Boga, bliźniego, usługowości, samowystarczalności i pogody.

Zupełnie podobnie pracują dzieci w skautingu francuskim i szwajcarskim. *Wszędzie łączy się harmonijnie uczuciowość i fantazja (właściwa naturze dziecka) ze wskazaniami praktycznych umiejętności i rozwijaniem indywidualnych zainteresowań.*

A jak jest u nas? My — długo pracując nad ustaleniem własnych metod — do podobnych dochodzimy wniosków — ale naszym dążeniem, dążeniem polskiego harcerstwa jest przygotować i wychować pokolenie do szerokich zadań obywatelskich. To też układając nasze programy zuchów oparliśmy je całkowicie na metodach własnych, dostosowanych ściśle do psychiki i wyobraźni polskiego dziecka — a łącząc też uczucie i bujną wyobraźnię z harcerskimi cechami wychowawczymi — dążymy do wytworzenia już od małego dziecka typu dziewczyny dzielnej, zaradnej, zdolnej do poświęceń i wyższych umiłowani. Do tego zdążają wszystkie nasze poczynania.

(C. d. n.)

O kształceniu charakteru.

(Dokończenie).

B. Kształcenie ducha.

a) Ukochajmy wszystko co piękne, co wzniosłe i szlachetne. Starajmy się codziennie zrealizować jakieś piękno w życiu własnym i innych. Nie powinniśmy nigdy spędzać dnia nie wykonawszy jakiegoś dobrego uczynku, nie wysłuchawszy jakiejś pięknej melodii, nie przeczytawszy jakiegoś wzniosłego poematu. Przyswajajmy sobie piękno każdej przelotnej chwili. Pamiętajmy, że piękno to oblicze Boga; nie strońmy więc od niego i dajmy innym możliwość podziwiania jego. Bądźmy nie tylko wielbicielami jego, lecz i twórcami, zważając *ażby każda nasza praca, każdy nasz postępek, każda nasza myśl — była piękną.*

b) Ukochajmy przyrodę! Starajmy się wniknąć w to żyjące piękno, w ten żywy poemat, którego autorem Bóg.

Pomnijmy, że jesteśmy również atomem tego świata piękna i pieęgnyjmy w sobie ten boski pierwiastek. Próbuemy codziennie wykuwać w sobie piękno duchowe, czując się naprzemian kwiatem, ptakiem, promieniem, śpiewem, czy też kroplą ożywczej rosy. Wyobrażajmy sobie, że ożywcem tchnieniem wiatru przepływamy nad światem, że jesteśmy orłem skrzydłem, wzbitem ponad ludzkie małostki.

c) Kształćmy wyobraźnię! Zachowajmy w umyśle wszelkie obrazy podniosłe i starajmy się je rozwijać — usuwając jednocześnie wszelkie ujemne stany wrazeniowe. Szukajmy spokoju i ciszy; zamykajmy nawet oczy, gdy przedza wyobraźni naszej jest zbyt wąta.

d) *Uczmy się codziennie, systematycznie, choćby przez kilka chwil, rozmyślać o rzeczach wzniosłych.* Starajmy się wytwarzać w naszej duszy szlachetne uniesienia, które będą naszym oswobodzicielem od wszelkich przygnębień, w chwilach słabości duchowej.

Zbierajmy do specjalnego zeszytu wszelkie wzniosłe myśli własne i obce, do których zaglądać będziemy w chwilach obniżenia tonu duchowego.

e) Stwórzmy swoje własne życie wewnętrzne. Oczyszczajmy je, ćwicząc się w sztuce zapominania. Codziennie, kładąc się na spoczynek, puśćmy w niepamięć wszelkie przykrości, niepowodzenia oraz błędy, i zasypiajmy z wiarą w lepsze jutro. Co rano rozpoczynajmy życie na nowo, jak gdyby to był pierwszy, jedyny i ostatni dzień naszego życia. I niechaj ten dzień będzie zawsze lepszym od dnia wczorajszego.

KORNEL MAKUSZYŃSKI*).

Argumenty słonecznego promienia.

... Złota jaśń zatrzepotała się, jak motyl. Złoty uśmiech zamigotał na białej karcie.

— Twój smutek jest wart śmiechu!

— Mój smutek jest tragiczny...

— Smutek jest jak czarny cień, który rośnie i wydłuża się i pusty jest jak cień. Nic łatwiejszego, jak odpędzić czarną zmorę cienia. Ale ludzie bawią się smętnym swoim cieniem, bo im się zdaje, że to ponura ich dusza wypelzła z nich i leży rozpostarta krzyżem na prochu ziemi. A ten smutny cień to jest pajac, co jak małpa naśladuje człowieka. Cień oszukuje człowieka, swojego pana. Człowiek łatwo da się oszukać, i smutek czyni z nim, co zechce.

— Ach, co za mądrość! ach, jakie głębokości!

— Jestem mądry mądrością dziecka... Jestem mądry mądrością radości. Radość wielkim jest mędrcom, bo radość stworzyła słońce i świat. Twój smutek niczego nie urodzi.

— Mój smutek jest piękny.

— Na świecie wszystko jest piękne, niema na nim nic brzydkiego, lecz najpiękniejsza jest radość.

— Promieniu, mówisz rzeczy banalne.

— Być może, bo mówię to od początku świata. Jeszcze świata nie było, a ja już śpiewałem o tem, jak ptak.

— Jest to filozofja dla dzieci...

— Więc najwyższa i najczystsza. Jeśli byś umiał pisać tak, aby cię każde dziecko pojęło, byłbyś wielki. Ale tego żaden człowiek jeszcze uczynić nie zdoła, więc się nie martw. Dopiero za siedem tysięcy lat będą ludzie do siebie przemawiali tak cudownie.

— Ach, jakimiż to słowami będzie śpiewała ta cudowna mowa?

— To nie będą słowa, to będą blaski. Ja będę w każdym takim dźwięku. Każdy dźwięk będzie złoty, ciepły i skrzydlaty. Taki jak ja. Za siedem tysięcy lat...

— Czemuz tak późno?

*) Drukujemy za specjalnem upoważnieniem autora.

f) Starajmy się unikać rozgoryczenia i zniechęcenia. Rozczarowanie i pesymizm są rozkładowymi czynnikami duszy: zatruwają życie i odejmują siłę do walki. *Uprawiajmy w sobie zdolność do ciągłej radości i życzliwości względem wszystkiego, co nas otacza.* Zdobywajmy energję, która śpiewa przy pracy, w niepowodzeniu i walce—a która zwie się bohaterstwem.

g) Dbajmy o ciągłą czystość sumienia! Jeśli chcemy zupełnie opanować charakter, nie folgujmy najmniejszej wadzie. Niedbalstwo pod tym względem przyprawia sumienie nasze o rozkład.

Czyńmy codziennie rachunek sumienia:

Co robię z darami, które mi Bóg udzielił?...
co robię z życiem?

Jaką odgrywam rolę na świecie?

Czy realizuję postępowaniem mojem prawdziwe wewnętrzne życie, czy też daję się tylko nieść prądowi jego fali?

Czy czuję w sobie tętno bohaterstwa szermierzy sprawiedliwości i prawdy, czy też trwam tylko w półśnie martwoty ducha?

h) Należy prowadzić dzienniczek, w którymby można notować wszelkie swe poruszenia duchowe, który byłby zwierciadłem, umożliwiającem nam zrealizowanie dawanych sobie obietnic.

B. Kształcenie serca.

O ile wola decyduje o sile i tęgłości charakteru, o tyle serce decyduje o jego wartości moralnej.

Serce jest czynnikiem rozwijającym potęgę ducha. Kształćmy je zatem przez jedyny sposób, w jaki je kształcić możemy: przez miłość.

Miłujmy!...

a) Miłujmy Boga! — a miłując, unikajmy połowiczności. Bóg nie żąda od nas zgłiszcz i popiołów, lecz żywej, drgającej wszystkimi fibrami, duszy.

Ukochajmy Chrystusa, rozwijając w sobie gorliwość Jego obraz i podobieństwo, starając się Go naśladować w swem życiu. Odszukajmy siebie samego na dnie duszy własnej, krzeszmy w płomień iskrę Bożą i hodujmy ją, jak kwiat cenny i rzadki, pod tchnieniem ciepła i światła Łaski Bożej. Bądźmy chrześcianami nie tylko z nazwiska, ale i z życia.

b) Ukochajmy Ludzkość całą! Miłujmy bliźnich budząc ich uśpionego ducha, współczując im, w ich boleści i cierpieniu, ciesząc się wraz z nimi z ich radości i szczęścia. Zdobywajmy dla Boga i społeczeństwa opuszczone dusze, istniejące wokół nas słabe, chwiejne i nieraz dzikie. Pracujmy nad przybliżeniem Królestwa Bożego na ziemi!... Bądźmy latarnią morską, wskazującą drogę zbłąkanym: nie możemy się rzucić im wszystkim na ratunek, lecz gdy będziemy świecić przykładem, światło nasze będzie torować ginącym drogę ocalenia.

c) Ukochajmy kraj rodzony! Kochajmy Ojczyznę, spełniając dla Niej sumiennie wszystkie swoje obowiązki. Poznajmy cały ten szmat ziemi, jego przeszłość, ludzi zamieszkujących go, cały ich dorobek kulturalny, ich właściwości — zalety i wady; interesujmy się najdrobniejszymi przejawami życia społecznego. Pamiętajmy, że *największem bogactwem każdego kraju, jest nie jego położenie geograficzne nie bogactwa naturalne, nie klimat i nie ziemioplody — lecz typ ludzi jaki go zamieszkuje.*

d) Miłuj wszystko i wszystkich całą pełnią swej duszy, całym wulkanem swego serca. Ucz się „czuć i cierpieć za miliony“. Miłuj, aż do bohaterstwa!

„Żyjmy dla Idei, albowiem jest to jedyne życie, jakie przeżyć warto!“ „Błędny Or.el“.

— Bo jeszcze dookoła ludzkiego serca jest gruba, twarda skorupa, myśl ludzka jest jeszcze ociężała i nie ma skrzydeł, jak poczwarka. Człowiek jest jeszcze ślepy i nie widzi złotego pyłu w powietrzu i jest, jeszcze głuchy, — nie słyszy, jak śpiewa i gra każdy atom, każde lśnienie i każdy pyłek.

— A ty słyszysz?

— Ja sam dzwięczę. Wyteż słuch? Oto dzwięczę!... Słyszysz?...

— Nie słyszę, zwodzisz mnie!

— Nie zwodzę. Ja nie mogę kłamać, tylko ty jesteś biedny i nieszczęśliwy. Już mnie widzisz, ale nigdy nie usłyszysz. Są jednak tacy, co mnie czują, nie widząc nawet. Ci są lepsi od ciebie.

— Kto to taki?

— Raz siedziała pod murem zziębnięta, ślepa, biedna dziewczynka. Przebiegałem właśnie ulicą, więc zatrzymałem się i położyłem się na jej ślepych oczach. Wtedy dziewczynka...

— Cóż ta dziewczynka?...

— Podniosła rączkę do oczu, jakby mnie chciała schwytać. Poczuła mnie, nie widząc..., i sta-

ło się coś cudownego: to biedactwo się uśmiechnęło a ja byłem szczęśliwy.

— Przeceniasz się, złota okruszyno...

— Nie! Jestem pokorny promień słońca. Czasem nie waham się i padam na brzydką kałużę, która się wtedy wydaje śliczna.

— Po cóż takie poświęcenie?

— Po to, aby było pięknie na świecie. Umiem jednak czynić rzeczy bardzo trudne i czarodziejskie. Chcesz mnie słuchać?

— Mów, zresztą bawisz mnie...

— Dobrze! Raz upadłem na serce strasznego człowieka, który był zły, skąpy i okrutny. Ten człowiek uśmiechnął się po raz pierwszy w życiu i zaczął czynić pogrube.

— Możliwe!

— Ale to nic, to drobiazg. Wiesz jaki naród na świecie jest najbardziej twardy i który ma duszę wyięblą i nieużyta?

— Wiem, Anglicy.

— Tak, oni. Otóż raz, kiedy wielka mgła opadła, znalazłem się w Anglii, wesoły wędrowny promyk. Tam spotkałem Anglika, który miał dobrą twarz i wesołą brodę. Podobał mi się, więc przez jego oczy



Konferencja Instr. Z. H. P. w Łodzi w dn 23 - 30 XII 25 r.

Ostatnia zbiórka.

Było to jakoś pod koniec lata. Dalekie huki armat zwiastowały zbliżanie się wojsk niemieckich. Szła ta żelazna falanga z grzmiotem dział, turkotem kół i łunami pożarów, groźna jak pomruk burzy...

Pewna zwycięstw i łupów, pewna zdobycia serca Królestwa—Warszawy. Z drugiej strony niemniej liczne ciągnęły wojska rosyjskie. Aż hen z za Urалу nieraz,

z głębi Azji ciągnęły półdzikie rotę. Kałmucy, Kirgizi, Gruzini, Samojedzi, Finnowie, Tatarzy...

Ha, wojna to była, wojna... Ciągnęły nocami pułki kozackie, łkały pieśni żołnierskie, takie rzewne, smętne, łzawe...

„Hej za Rasieju—Matuszku...”

Jak dziś pamiętam te czasy. Pewnego popołudnia, gdy stałem przed domem, oparty o sztachety parkanu, spostrzegłem pędzącego w moją stronę jeźdźca.

wszedłem w jego duszę. Stało się coś niesłychanego. Ten człowiek stał się tak dobry, tak cudownie dobry, jak gdyby nigdy nie był Anglikiem. Mówił tak słodko, że ludzie, że nawet Anglicy mieli łzy w oczach. Ja to sprawilem!

— Któż to był taki?

— Już umarł. Nazywał się Karol Dickens. Umiał rozmawiać nawet ze świerszczem, nawet z imbrykiem pełnym wody. Ogromnie go lubiłem.

— Przyznaję, że pięknie uczyniłeś,

— Bardziej jeszcze lubiłem jednak innego człowieka. Pochodził on z twojego kraju. Kochałem jego, a on kochał mnie. Ogrzałem każde jego słowo, tak, że każde było do mnie podobne. O, jak cudne serce miał ten człowiek! W duszy jego miałem gniazdko, jak ptak.

— Mów, mów... Jak się nazywał?

— Bolesław Prus... Cóż to, uśmiechnąłeś się z rozrzewnieniem?

— Wszystko jedno... Znałeś jeszcze kogoś podobnego?

— O, wielu, wielu znałem takich ludzi. Ale tych dwóch najbardziej chyba lubiłem. Ach! Przypominam sobie... Jeszcze jednego kochałem. Pisał książki.

Ja siadywałem mu wtedy na czole, albo na oczach, albo na jego ramieniu i po obsadce pióra spływałem na papier. On się uśmiechał i piórem rozprawiał mnie po białych karteczkach. Jak to on się nazywał? Aha! Edmund Amicis... Tak, tak się nazywał.

— Amicis!... I on cię kochał?

— Bardzo!

— I to ty pisałeś z nim te książki?

— Ja nie, ja nie umiem. Ja tylko czyniłem jasność dookoła, albo ich zmęczone i smutne oczy ocierałem łagodnie, aby nie było na nich smutnego spojrzenia. Nie potrzeba przecie, aby wszyscy byli smutni i pełni gorzkości. Pewnie, że tacy muszą być, co się gryzą w sercach, bo muszą walczyć z tem, co jest dla mnie najstraszniejsze, z czarną nocą. To są niezmiernie wielcy ludzie. Wszyscy jednak tacy być nie mogą. Więcej potrzeba takich, co nauczają słodkiej miłości, co w dłonie umieją nabrać blasku, jak różanej wody i niosą potem, to złoto cudowne i rozdzielają między najbiedniejszych. Ludzie są, jak ta wynędzniała, zziębnięta i ślepa dziewczynka, której ja darowałem wielki dla niej skarb — uśmiech. Trzeba ich pocieszyć i ogrzać serca. Czy przyznajesz mi słusność?

(„Bezgrzeszne lata“).

M. E. KAZIMIEROWICZ.

S e n .

*Modłtwa zmywszy swą strudzoną duszę,
na kilka minut złączywszy się z Bogiem,
gotowi stanąć za wieczności progiem,
kładziem się — w leśną utopieni głuszę..*

*Wkoło las pieśni do snu nam szeleści,
wskrzesza zamarte stare opowieści
i przed oczy nasuwa nam nasze
wizję cudną i jasną — jak lśniące patasze
tych, co krain tych niegdyś przed wioгами strzegł,
krwią granice znaczyli i za kraj polegli.*

*Gdzie dziś my spoczywamy na wieczornych leżach
i brylantowe myśli snujem w biwakowej zorzy,
gdzie do snu kołysankę dziś nam las fioworzy
— oni groby stawili jak słupy graniczne,
rozsypali ióżańcem wkrąg kufiany liczne
i Duchu postawili na naszych rubieżach,
na czatach!...*

*Dziś my — ich prawnuki — po latach
w lesistych komnatach,
gdzie cienię się drzew kolumnady,
gdzie służy kogańcem księżycy wzrok błady,
— zmożeni trudami, na mełowym kobiercu,
śnim cichio... z tajonem szczęściem w sercu:*

*w świetle księżycy, co w krąg blaski leje,
cichą stopą przez trawy stąpają rycerze —
śnią się nasze pradziady — harcerze,
wartujący swe stopy kresowe i knieje...*



Tuman kurzu ciągnął się za nim długim ogonem.
Wreszcie jeździec zbliżył się do parkanu.

Był to chłopak stajenny z pobliskiego dworu,
będącego własnością znajomych moich pp. G. Za-
trzymał się. Klacz, znana mi wierzchówka, przewie-
siła łeb przez sztachety i gryzła niecierpliwie mun-
sztuk.

„Pochwalony“ — przywitał mnie chłopak.

„Na wieki wieków, a co powiesz Kuba?“ „Jestaj
tutaj kartyczka od panicza“ — odparł.

Zdjął czapkę i wydobył z niej jakiś świstek.

Był to mały sekretnik zabazgrany widocznie
pospiesznie ręką mego kolegi Bolka Gradkowskiego.
Rzuciłem okiem na pismo.

„Jutro rano jak zwykle w naszym jarze zbiórka
zastępu szarż. Będzie Janek, Stach, Sadowski, We-
sołowscy, Julek, a może i Józek z Radziejowic. Ma-
my nowiny z Grodziska i Warszawy.

Przyjdź napewno.

Bolek“.

Nazajutrz rano najkrótszą znaną mi ścieżką po-
biegłem do jaru nad rzeczką Wężykiem, gdzie zwykle
miewaliśmy zbiórki naszej Drużyny Skautowej.

Jar piękny i świeży był jak zawsze. Spodem
szemrał strumyk tłukąc się o polne glazy, zamszałe,
zielone...

Wyblakłe poziomki, paprocie leśne, fiołki wily
i pięły się między glazami, zebrząc o światło, słońce..
A o słońce było tu bardzo trudno.

Ponad glazami wznosiły się bowiem krzewy
kaliny, głogu, wilczej jagody, czeremchy poopasy-
wane zwojami dzikiego powoju i chmielu, który
miejscami tworzył bajeczne wiszące, zielone girlandy.
Jeszcze wyżej pięły się do słońca smukłe, srebrno-
kore osiny, olchy, obsypane kraśnym owocem ja-
rzębiny, lipy i dębczaki.

Cisza tu zapanowała jakaś uroczysta... Rosa
poranna srebrzyła się jeszcze blaskami zorzy, two-
rząc fantastyczne kobierce na zboczach jaru. Wiatr
nie poruszał ani jedną gałązką. Ptaki też jakby spo-
dziewając się naszego przyjścia opuściły jar i nie
przerywały swym świergotem tej jakiejś zadumy
snującej się po dolinie... Cudny był ranek kończą-
cego się lata... Cudny—świeży jakiś, lekki...

Wbiegłem zdyszany do naszego ustronia pod
rozłożystym dębem. Na jednym z glazów siedziały
już kochane nasze chłopaki: wysoki jak tyczka Sa-
dowski „Longinusem“ zwany w zastępie, rumiany
i zawsze pogodny Janek, gadatliwy Józek Koźlarski
zwany „Koźlarkiem“ i inni. Ja byłem ostatni. Czuwaj,
czuwaj! — co słyhać? są jakie wiadomości?

Posypały się zapytania, odpowiedzi, okrzyki.
Raptem pada komenda. — Janek robi zbiórkę. On
teraz w zastępstwie nieobecnego drużynowego dha
Czesława Lukierskiego prowadził faktycznie Drużynę.
Zastęp „Lisów“ był w komplecie. (Nawet biedny
Józio z Radziejowic przyleciał 8 wiorst na zbiórkę...) Teraz
zabrał głos Janek. Pierwszy raz widziałem go
takim poważnym. Mówił o zbliżaniu się Niemców,
o złych wieściach z Warszawy jak wydalenie obco-
poddanych w głąb Rosji i nieuniknionym z tego po-
vodu wyjeździe kierownika naszej Szkoły i drużyno-
wego, przez wszystkich kochanego dha Czesława,
o naszym rozjechaniu się i zakończył pytaniem co
wobec tego stanie się z Drużyną. Milczeliśmy przez
chwilę wszyscy. Sytuacja była poważna jak nigdy.
Wszyscyśmy mieli nie dziś to jutro opuścić może
na zawsze te strony. Drużynowy, my i większość
chłopców.

To też przynębanie jak ołów na chwilę zaciążyło nad nami. Wreszcie zaczęły padać projekty takie i inne. Wszyscy jak starzy rozprawiali o przyszłości, o wypadkach jakie nam zgotuje wojna, o losach Drużyny..

Gdzież się podziela w tej chwili nasza brawura młodzieńcza, pogoda, humor, radość!...

Wreszcie znowu zabrał głos Janek. Nic zaradzić nie możemy.

Drużyna się rozpadnie na wszystkie strony, od nas tylko zależy będzie czy żyć przestanie. Gdziekolwiek będziemy i jak się to tylko da, będziemy się porozumiewać, łączyć się w większe gromady i pracować, pracować.

Każdy zastępowy weźmie ze sobą barwę swego zastępu, a kiedyś choćby po kilku latach, gdy powrócimy do Ojcówka znów staniemy w szeregach naszej kochanej Drużyny... Wtedy każdy złoży dokładny raport swemu drużynowemu. Najgodniejszy z drużyny weźmie Jej barwę...

„Ty Janku weźmiesz!” — przerwał mu nasz okrzyk.

— Ty ją w niegodne ręce nie oddasz!

Krótko podziękował. „Teraz żegnając się z wami — zaczął mówić dalej Janek zmienionym nieco głosem — miałbym do was jedną prośbę“...

Przerwał na chwilę. Jego ładne, niebieskie oczy strzeliły ogniem, choć twarz miał pogodną i promienną jak zawsze. Znow zaczął, a w tonie mowy jego drgała jakaś serdeczna nuta.

Mówił powoli, cicho, ale dobitnie.

Miał do nas prośbę byśmy gdziekolwiek będziemy... pamiętali te chwile spędzone razem w II Drużynie, te czasy szczerzej, młodzieńczej pracy, radości czy smutków. Te nasze piękne postanowienia na przyszłość poczynione czy w szkole czy w drużynie, ten życiorys Patrona naszego, wielkiego bojownika o wolność Tadeusza Kościuszki, byśmy zostali wiernymi tym ideałom, które tutaj piastowaliśmy, byśmy pozostali wiernymi idei II. Grodzkiej Drużyny...

Powstaliśmy mimowoli. Wyprostowały się postacie i słuchaliśmy tego ostatniego polecenia, rozkazu, który w tej chwili był dla nas najświętszym.

Teraz krótkie i mocne Czuwaj! i odpowiedź nasza: „przysiegamy“! Uścisk w bratniej gromadzie i potężna jak nigdy dotąd „Rota“ popłynęła wąwozem.

Nikt nie zważał już na to, że lada chwila mogła się wychylić z za drzewa głowa obcego żandarma.

Pieśń potężnem echem odbijała się o stare dęby i osiny.

Twierdzą nam będzie każdy próg,
Tak nam dopomóż Bóg!

Powrócił nam zapal i radość i moc w nas jakaś wstąpiła.

Odczytaniem życiorysu patrona Drużyny, oraz ulubioną naszą piosenką: „A jak by nie było pójdę na wojaka“. — zakończyliśmy zbiórkę.

Ostatnią zbiórkę w tym roku, a może wogóle ostatnią...

Teraz rozpoczęła się swobodna pogawędka. Bolek Gradkowski wyjął z zanadrza urywek z jakiejś gazety i z zapalem zaczął opowiadać o wojujących „po tamtej stronie“ Legionach i ich walecznych czynach. Wreszcie z gazety owej odczytał wiersz opisujący bitwę pod Rokitną. Nie pamiętam wiersza, a nawet jego tytułu.

Jeden urywek został mi w pamięci z zapalem deklamowany przez Bolka:

„Hej dalej, dalej druhy bliźnie
A nie żałować Krwi Ojczyźnie!
— Runęli chłopcy pośród szlaku
Rotmistrz ich wiedzie do ataku!

„A nie żałować krwi Ojczyźnie“ — podchwyciliśmy, aż echo zatrzęsło drzewami. „Czy wiecie — zaczął Bolek — że dh. Marek (ukochany nasz dh. Stanisław Marek, nauczyciel z Grodziska i drużynowy I Druż.) w tych dniach wyjeżdża? Przedziera się na „tamtą stronę“.“

Rzeczywiście zostawać tutaj nie warto. Tu zaczęły się zwierzenia. Bolek i Janek, najstarsi z nas co prawda, zwierzyli nam się pocichu że „nie będą siedzieć w domu“. Z tem samem zdradził się Stefan — „Longinus“. Ach jaki zapal nas ogarnął... Gdybyśmy tak zobaczyli teraz nasze wojsko, za chwilę byłibyśmy wszyscy w szeregach.

„Mam myśl — odezwał się ktoś. Może na pamiątkę ostatniej naszej zbiórki wyryjemy na naszym dębnie datę dzisiejszego dnia“.

„A jeszcze lepiej na kamieniu — dorzucił inny — nie okaleczymy drzewa, a napis pozostanie już na wieki“. „Myślę — rzekł Janek — że data ta i tak głęboko się nam zaryje w pamięci i w sercach. Będzie to najlepsza i najtrwalsza pamiątka“.

„Ma rację Janek!“ podniosły się głosy. Rozmowie nie było końca. Ktoś zaczął deklamować na prędce skomponowany wiersz:

Wznies się na huragany
Nad burzą świat stargany
Wznies pieśni mego ducha!

Leć w górnym swoim locie,
Przez słońca blask czy w słońcie
Przez wichry i zawieje
Gdzie Polski świt już dnieje
Gdzie Miłość ogniem bucha!

Wznies się ponad wyżyny,
Obejmij Kraj nasz cały,
Obudźże serce śpiące!

Z ponad Kurhanów wstały
Już ojców naszych kości,
Już w zbroję się przybrały
I nuć pieśń wolności!

Południe już było gorące gdyśmy zaczęli rozchodzić się do domów.

Wieleśmy się razy żegnali Z Jankiem nie mogłem się rozstać.

Kto z nas wiedział kiedy się zobaczymy? Ostatni raz żegnaliśmy nasz jar, tę naszą „świećlicę“, w której tyle spędziliśmy chwil.

Ostatni raz może żegnaliśmy te strony, Ojcówek, dolinę Wężyka i ten szemrzący strumień i srebrnokore osiny i te fiołki leśne...

Nazajutrz jak wielu innych opuściłem Ojcówek, Grodzisk, a losem gnany zatrzymałem się w Warszawie. Kiedy wreszcie i tu zaczęli się zbliżać Niemcy — wyjechaliśmy na Chełmszczyznę. Tu w parę miesięcy po przybyciu doszła mi wiadomość, że dh. Czesław wywieziony jako obcopoddany do Orska na Uralu, kąpiąc się w górskiej rzece Or roztrzaskał sobie głowę o podwodną skałę...

Nie wrócił już do Ojczyzny...

O druhu Marku, który prawdopodobnie przedarł się przez front rosyjsko-austriacki i wstąpił do Legjonów brygadiera Piłsudskiego — zginęły wieści.

W parę lat później dowiedziałem się, że Bolek Gradkowski uciekły z domu do wojska polskiego walczył na Kresach i tu przeziębwszy się został przewieziony do Poznania, gdzie zmarł w wojskowym szpitalu.

A Janek? Janek Rogowiecki, ach ten nasz Janek... najlepszy mój przyjaciel — wstąpił też do wojska, bił się pod Lwowem, aż... padł w obronie Kresów Wschodnich.

Pewnie padając, tam, daleko od swoich, miał przy sobie barwę II Drużyny i w „godne” ją oddał ręce — bo Pana Zastępów.

— o —

Ha — „nie żałowali krwi Ojczyźnie”... Poszli niebieski złożyć raport... Obaj pozostali wiernymi idei II Grodziskiej Drużyny.

Stanisław Rost.

O tworzeniu muzeów miejscowych.

Pewien wybitny popularyzator krajoznawstwa W. Bittner, który długi szereg lat poświęcił pracy w umiłowanej przez siebie dziedzinie, budząc ogół społeczeństwa i nawołując go do organizowania kół krajoznawczych, w jednym ze swych dzieł wypowiada bardzo cenne zdanie o muzeach miejscowych, wyjaśniając jednocześnie potrzebę istnienia podobnej organizacji. Mówi on, że chociaż słowo „muzeum” (naruszenie rozumie się) brzmi zbyt głośno, jednak ono powinno wskazywać kierunek, jakiego należy się trzymać.

Ten maleńki zbiór pojedynczych przedmiotów przynoszonych z wycieczek, te niewielkie kolekcje, które może będą ofiarowywane do tych zbiorów — zapewne, nie mogą pretendować do nazwy muzeum; jednak do tego z czasem przyjść musi, i takie muzeum posłuży jako jaskrawa ilustracja przyrody, klimatu, historii i innych cech danego kraju.

W niem można będzie znaleźć wszystko, co się tylko da zrobić drogą kolektywnej pracy, w dziedzinie zbierania materiałów, stanowiących rzeczowe

dowody bogactw naturalnych kraju, jego kulturalnego poziomu oraz historycznej i przedhistorycznej przeszłości.

Tu będzie bogaty zbiór legend, podań, pieśni ludowych, faktów historyczno-archeologicznych, literatury o charakterze tak ogólnie krajowym jak też i specjalnie miejscowym.

Z tych właśnie źródeł można będzie dopełnić to, czego nie odkryją nam te martwe zbiory rozmaitych przedmiotów — tu znajdzie się cały szereg rękopisów, referatów członków koła krajoznawczego, zajmujących się opracowywaniem poszczególnych kwestii krajoznawstwa, liczne rysunki, fotografie, całe obrazy miejscowego życia, przyrody i historycznych pomników — słowem muzeum stanie się ześrodkowaniem wszystkiego, zdobytego przez wspólną pracę miejscowej inteligencji, aby dać możliwie więcej pełne przedstawienie o rodzinnym kraju i tu będą się schodzić i zjeżdżać wszyscy kto tylko zechce się zapoznać z miejscowymi warunkami, lub szczegółowościami, albo też otrzymać materiały do prac naukowych.

Przy takim muzeum niewątpliwie utworzy się coś w rodzaju biura informacyjnego dla przybywających. Tu można będzie znaleźć inteligentnych przewodników po mieście i okolicy, specjalistów swojego rodzaju, znawców danego kraju — wreszcie będzie tu duchowe centrum miejscowego koła krajoznawczego, które powinno mieć swój jakgdyby klub, gdzie można byłoby się zbierać dla porozumienia się z ludźmi bliskimi ideowo, dla wysłuchania sprawozdań, odczytów, referatów i wogóle, jak się mówi, pokrzepić umysł i uradować duszę.

Wiktor Pawłowski.

Włodzimierz Wołyński 1926.

Od Redakcji: Jak nam wiadomo we Włodzimierzu istnieje Harc. Koło Krajoznawcze, mogące się pochwalić pewnymi efektywnymi wynikami pracy. Mamy obiecany stamtąd szereg artykułów krajoznawczych, drukowanie których rozpoczynamy w niniejszym numerze.

Dzwonnica po-dominikańska w Włodzimierzu.

Komenda Hufca Harcerskiego w Włodzimierzu, głosząc między swymi hasłami Naukę, zorganizowała Oddział Krajoznawczy, mający na celu zapoznanie się zarówno harcerstwa jak i całego społeczeństwa z rodzinnym krajem, pod względem historycznym, geologicznym, botanicznym i t. p. — drogą opracowania referatów, wygłaszania odczytów, urządzania wycieczek, a także wystawiania dla publicznych oględzin usystematyzowanych zbiorów. Oddział Krajoznawczy przy komendzie Hufca Harcerskiego, organizuje Muzeum miejscowe, któreby posłużyło jako jaskrawa ilustracja przyrody i życia okolic Włodzimierza — i w tym celu gromadzi rzeczowe dowody je-



Konferencja Redaktorów pism harc.
w Łodzi.

Przy stole prezyd. dh. Stan. Rost
redaktor „H. W”.

go historycznej i przedhistorycznej przeszłości, bogactw naturalnych oraz kulturalnego poziomu ogólnoludzkiej ludności.

Jednym z najważniejszych czynników pomyślnego rozwoju podobnej instytucji, jest posiadanie stałego lokalu. Ponieważ brak tegoż ostatniego stał na przeszkodzie należytej pracy, Komenda Hufca, po powzięciu odpowiedniej decyzji na Radzie Hufca w roku 1923, zwróciła się do Magistratu miasta Włodzimierza, z prośbą o oddanie na jej potrzeby starej dzwonnicy dawnego klasztoru O.O. Dominikanów (założonego w roku 1497 przez Aleksandra Jagiellończyka W. ks. litewskiego) — w nadziei, że Magistrat zechce przyjąć z pomocą młodzieży, tak chętnie wracającej się do pracy.

Dzwonnica ta, stanowiąca dwupiętrową, czworograną basztę, opatrzoną płaskim dachem, mieści w sobie trzy, dość obszerne pokoje: dolny na parterze, o krzyżowym romańskim sklepieniu, zajęty jest przez Koło Polek — dwa górne, niezamieszkałe, stanowiące I i II-gie piętro, na które reflektuje Komenda, jakkolwiek są nadgryzione zębem czasu, mogą być jednak odremontowane i doskonale nadają się na umieszczenie świetlicy na pierwszym i zbiorów muzeum na drugim piętrze. Ponadto zużytkowanymby został strych i platforma na szczycie wieży na obserwatorium meteorologiczne w porozumieniu z państwowym Instytutem Meteorologicznym w Warszawie, do czego pierwsze kroki już są poczynione.

Zaniedbany obecnie zabytek historyczny, stałby się ośrodkiem pracy krajoznawczej i harcerskiej; służyłby miejscem zebrania, wysłuchania odczytów, sprawozdań i referatów, opracowanych przez członków Koła; z niego by promieniowała ciężka dusza harcerskiego, trwała, jak posady tej wieży, którą by przyjęła podówczas nazwę Kresowej Stacji Harcerskiej.

Niestety, od razu na wstępie, ówczesny p. burmistrz zdecydował, że jakkolwiek jest bardzo przy-

chylnie usposobiony dla naszej sprawy, to jednak nie może dać żadnej stanowczej odpowiedzi, gdyż nie jest jeszcze wiadome, czy wieża jest własnością miasta, czy też Starostwa, które zajmuje pozostałe gmachy poklasztorne. P. burmistrz polecił się zwrócić do Starostwa; p. starosta, zapoznawszy się z treścią podania, oświadczył początkowo, że sprawa ta należy prędzej do Magistratu i dopiero, gdy dowiedział się o zapatrywaniach p. burmistrza, obiecał rozstrzygnąć ją przychylnie dla Komendy. Mijały dni, tygodnie, miesiące, sprawa rozstrzygała się iście „po polsku” — aż wreszcie, pewnego pięknego dnia 1924 roku, nadchodzi odpowiedź, w myśl której Starostwo zgadza się na oddanie wieży Harcerstwu, o ile ono weźmie na siebie koszt remontu. Komenda Hufca zgadza się na postawiony warunek i czeka urzędowego oddania dzwonnicy do jej rozporządzenia.

Czeka!.. czeka tydzień, jeden, drugi, czeka miesiąc, dwa, trzy, czeka rok cały... Zmieniają się pp. burmistrzowie i starostowie — odpowiedzi wciąż niema... Jak się wreszcie, przypadkiem, okazuje, decyzja tej kwestji należy do kompetencji Magistratu, o czym jednak Komenda nie zostaje powiadomiona.

Tymczasem na czele Magistratu staje człowiek czynu i energii, p. burmistrz Rawski. Na jego to ręce składa ponownie Komenda Hufca, dnia 18.I-26, podanie, zaopatrzone łaskawem poparciem ks. prefekta Szpaczyńskiego i Dyrektora Gimnazjum Państwowego p. Dziedzica, żywiąc głęboką nadzieję, że tym razem nie dozna zawodu.

OD REDAKCJI.

Umieszczając niniejszy artykuł, życzymy środowisku włodzińskiemu by pokładana nadzieja ziściła się. Naówczas środowisko harcerskie, mając własny lokal (byłaby to pierwsza „Stanica” na Wołyniu), mogłoby znacznie intensywniej pracować na polu kultury — a miasto ułatwiłoby sobie konser-

wację pamiątkowego budynku, który obecnie, jak wiemy, w nienajlepszym znajduje się stanie. Piszą nam bowiem, że „wieża, cenny zabytek historyczny oplakany przedstawia widok: okna wydarte, podłogi spróchniałe; latem wewnątrz zacieka deszczem, zimą zasypane śniegiem; w dzień słońce się tam boi zajrzeć, po komnatach wicher hula, w nocy wałęsają się pono, duchy mnichów, lub djabeł odprawia tam swe nabożeństwo“.

Szkoda rujnącej się pamiątki historycznej...

Z wołyńskich podań i legend.

Jest na zachodnim krańcu Wołynia, pod Żytomierzem, miejscowość zwana „Wołyńską Szwajcarią“: rzeka Teterew, przebiegając się przez granitową płytę wołyńską, wyłobiliła głębokie koryto wśród archaicznych granitów i gnejsów, obfitujących nieraz w dość cenne minerały: turmalin, granaty; potworzyły się skały dziwacznych kształtów jak Głowa Czapskiego lub granitowe słupy Sokuli — a ludowa fantazja przywiązała do nich poetyczne legendy. Jedną z nich podajemy niżej.

Noc na Sokuli.

(Miejscowe podanie).

Gdy zblednie zorza wieczorna i zmrok szary zapadnie, na skałach Sokuli, zjawia się czarny kot. Chodzi on miarowo tam i napowrót, a zda się, że czegoś oczekuje. Z oczu jego bije sine, złowrogie światło, zimne, jak gdyby trupie. Czasem zatrzyma się ponad urwiskiem i słucha wpatrzony w ciemności sierść mu się jeży, to znowu opada...

Usnęła przyroda, muskana drżącymi promieniami migocących gwiazd i — cisza!... pozorny spokój panuje dokoła. Tylko czarny kot wciąż pełni wartę, nad zwężonym parowem rzeki...

Czuźnie drzemią sosny pośród kamiennych głazów — czas idzie!...

Lecz oto zdala doniósł się skądś słaby, niejasny szum: coraz bliżej i bliżej, coraz głośniejszy i wyraźniejszy — aż przeszedł po chwili w rytmiczny plusk wiosła.

To w dole płynie łódka z kilkoma ludźmi. Kot nie mógł jej nie spostrzec: z pierwszym dźwiękiem, jaki tylko doszedł do jego uszu, już był na krawędzi — ślepią mu dziko zabłyśły, jak dwa sine płomyki, sierść stanęła dęba, grzbiet wygiął się w kałbłąk i w jednym mgnieniu, gdy łódź omijała skalną opokę, skoczył, a zaszło coś strasznego: zanim żelazne pazury dotknęły burtu, czarny kot począł rosnąć, przybierając coraz większe rozmiary. Nie-ludzki krzyk rozpacz i przerażenia rozległ się wśród nocnej ciszy, odbiło go echo w załomach granitów i spotęgowane toczyło się w dal, zamierając...



KAMIŃSKI (W. T. C.) mistrz Warszawy.

Zapada, chybocząc się, łódź, obejmują ją chłodne odmęty, wreszcie zwarła się toń...

Znowu wszystko ucichło, tylko z szumem pienia się woda, ścieśniona skalistymi brzegami. Wschodzący księżyc tajemniczym blaskiem rozświetla mrok nocy, i w miejscu, gdzie przed chwilą rozegrała się tragedia, żywym srebrem ślizgają się jego promienie, jakby pragnąc wygładzić fale.

Tak, podług miejscowego podania, pokutujące w podwodnych pieczarach dusze topielców, pod postacią czarnego kota wciągają do wodnej otchłani spóźnionych podróżnych.

Wiktor Pawłowski.

Włodzimierz Wołyński.

List z Warszawy o sporcie.

Refleksje na temat hokeju — Sukcesy na lodzie i sukcesy na śniegu, ale wszystko zdala od Warszawy. — Sekret powodzenia. — Kim jest Kamiński? — Nauka moralna.

(Dokończenie).

Hockey na lodzie jest to gra drużynowa, w której z każdej strony bierze udział po 6 graczy, poruszających się po lodzie na łyżwach i mających za zadanie, wpędzenie zagiętymi drążkami kauczukowego krążka do bramki przeciwnika, a jednocześnie bronięcia swojej bramki przed podobnymi zakusami „nieprzyjaciela“. Gra niezmiernie żywa i emocjonująca dawno jest znaną i pochodzi z Holandji. Została jednak zmodyfikowana przez kanadyjczyków i w nowej swej formie zaledwie od czasów wojny rozpowszechnia się w Europie.

Do mistrzostw stanęło 9 państw. Na wstępie Polacy przegrywają mecz towarzyski z Austriakami 0:13, jednak obserwując grę rywali i ucząc się w dalszym ciągu, już w parę dni potem w czasie właściwych gier o mistrzostwo przegrywają wprawdzie z Francją 2:1 i z Austrią 2:1, jednak, odpadając od dalszych gier, zwracają na siebie powszechną uwagę. Opinia uważała Polskę za największą rewelację turnieju i wróżyła nadzwyczajne sukcesy. Sprawdzało się to. Nasi w grach towarzyskich pokonali kolejno: Włochy 3:1, Hiszpanię 4:1 i Belgię 3:1. Anglja, która zajęła w turnieju 4te miejsce, bała się potem grać z polakami, również francuzi od rewanżu się wykreśli. Zajawszy w ten sposób 6 miejsce na 9 drużyn, wyruszyli Polacy w drogę powrotną. Rozegrali mecz z Innsbrikiem 2:2, poczem spotkali się w Wiedniu z Austriakami, którzy w turnieju zajęli 3 miejsce. Do ostatniej chwili Polacy mieli przewagę i gospodarze zwyciężyli z trudem 5:4. Był to sukces. Jednak rozegrany następnie w Pradze mecz z reprezentacją Czechosłowacji zakończył się jeszcze większym. Czesi w roku zeszłym byli mistrzami Europy, obecnie zajęli 2-gie miejsce za Szwajcarami. Polacy nieoczekiwanie mecz wygrali 1:0! To umieściło nas wśród najlepszych zespołów Europy i głośnym odezwało się echem po całym kontynencie.

Zaproszono nas do Sztokholmu, na wielkie Igrzyska Północne, na których gromadzi się śmietanka zawodników. Polacy doszli do finału i mecz ze Szwedami zakończyli 3:3! Następny mecz rewanżowy przyniósł klęskę. Drużyna, która miała za sobą tyle gier, nie wytrzymała wysiłku i uległa wypoczętym Szwedom 6:1.

Sukcesy naszej drużyny zrobiły zagranicą ogromne wrażenie, o czym świadczy prasa i listy gratulacyjne otrzymywane przez Związek od wybitnych zagranicznych działaczy sportowych. (c. d. n.)

J. Szyszko-Bogusz.

Genjusz sportowcem.

Ktoś z niechętnych sportowi wyraził się:

— Nie przeczę, że sport może dodatnio oddziaływać na szersze masy popolitaków. Dajcie mi jednak przykład by kiedykolwiek który z genjuszów umysłowych interesował się sportem.

Słowa te mocno uradowały moją bokserką, żądną walki duszę. Jest znów sposobność do walki i to takiej, która się może łatwo skończyć „knock-outem“ *) przeciwnika. Wprawdzie mózg mój, to nie „Życiorysy sławnych mężów“ jednak przypominam sobie kilka znakomitości, które ściślej ze sportem były związane. Gdybym chciał, to mógłbym napisać dzieło naukowe na ten temat, jednak jako bokser-amator stoczę tylko trzy rundy **) mecz na słowa.

*) knock-out (czyt. nak-aut) — zdecydowana przegrana jednego z zawodników. Cios decydujący.

**) rund — starcie bokserkie. Dla bokserów-amatorów walka trwa 3 rundy (10 min.), dla zawodowców — 20 rund (60 min.).

P I E S Ń.

*Pieśnią drży serce, śmieją się oczy,
Gdy zwartem szykiem suniemy w przód.
Radość i szczęście piersi nam tłoczy.
Dusza drży, dźwiękiem nieznanym nut.
Z ramion nam rosną husarskie skrzydła
Myśl czysta zbija nam serca kryje
W proch się rozwija złych mocy siła
W pył je słoneczna pieśń nam rozbiła*

*Marsz, marsz harcerzu
w bój niewidzialny,
świat idealny
swem pragnieniem kuj!
Nadczłowieczeństwa
wieczny szermierzu,
nie znaj w swej walce
co trud i znój!*

„Znicz“.

„Gong“ ***) już dźwięczy. Zaczynamy!..

Antoni Malczewski, jeden z trójcy wieszczów ukraińskich, autor „Marji“, był wybitnym alpinistą. Był jednym z pierwszych, (drugim) co się wdarli na szczyt najwyższej góry w Europie, Mont-Blanc.

Nasz wieszcz wołyński, chorowity Słowacki był również sportowcem: uprawiał jazdę konną i turystykę. Ta ostatnia dostarczała mu dużo motywów piękna („Hymn o zachodzie słońca“, „W Szwajcarji“ poematy wschodnie). Jak Słowacki poszukiwał piękna w turystyce, świadczy fakt, że kazał się w czasie burzy przywiązać liną do masztu i znosił wszelkie dolegliwości orkanu, byle tylko mózgi podziwiać jego grozę.

Sienkiewicz w dzieciństwie swem uprawiał szermierkę. Że z czasem również nie stracił zamiłowania do tego sportu, świadczy o tem częste wspomnianie szermierki w „Bez dogmatu“, a przede wszystkim postać pana Michała Wołodyjowskiego. Taki wyidealizowany rysunek „małego rycerza“ mógł stworzyć tylko literat, który ukochał rycerskość i błysk szabli, a który może nawet klingą władał nie gorzej niż piórem.

Sienkiewicz był również myśliwcem. Świadczą o tem między innemi jego „Listy z Ameryki“. Świadczą one nawet więcej: że pędził tryb życia znany dziś pod modną nazwą „campinga“. Co to jest „camping“ nie potrzebuję określać. Już wielu ludzi usiłowało spopularyzować go u nas. Ja mogę tylko powiedzieć, że ten amerykański „wynalazek“ posiada jedną wadę: był wcześniej wynaleziony. „Camping“—to „skauting“—to „harce“.—Życie zdala od zgiełku miejskiego na łonie natury. Możemy zatem być dumni, że Sienkiewicz, uprawiając „camping“,

***) Gong — tarcza miedziana, służąca do sygnalizacji. W boksie oznajmia zaczęcie i koniec rundy.

był czymś więcej niż zwykłym sportowcem — był harcerzem. Harcerzem nie tylko z ducha, ale i z życia; przeżył bowiem wszystkie praktyki życia skautowego, a jego epopeja harcerska, to powieść „W pustyni i puszcy“.

Jak więc widzimy, sport nie przeszkadza wcale zostać genjuszem umysłowym. Wymieniłem tu wprawdzie wyłącznie literatów, ale i to wystarczy, by dowiedzieć, że genjusz może być nie tylko sportowcem, ale nawet jego wyższym stopniem: harcerzem.

Knock out!.

Niecz. Kazim.

KĄCIK PRAWA.

(Zebrali: mek i ajot).

2) Harcerz służy Ojczyźnie i dla Niej spełnia sumiennie swoje obowiązki.

* * *

Dziecię, które pierwszy raz otwiera swoje oczy, nic innego widzieć nie powinno nad Ojczyznę.

(Staszyc).

—o—

Gdzie miłość Ojczyzny zgaśnie, tam przychodzą czasy łotrów i szaleństw.

(Sienkiewicz).

—o—

O ile powiększycie i rozszerzycie granice ducha waszego, o tyle powiększycie i rozszerzycie granice kraju waszego.

(Mickiewicz)

—o—

Nie módlcie się o wygodne życie — módlcie się o to, byście się stali dzielnymi ludźmi, Nie módlcie się o obowiązki dla sił waszych odpowiednie, lecz o siły, któreby obowiązkom sprostać mogły.

(F. Brooks)

—o—

Powodzenie dopisuje tym tylko, którzy spełniają swe obowiązki.

(Roosevelt).

—o—

Cokolwiek wielkiego osiągnęła ludzkość, zawdzięcza to pracy; cała cywilizacja jest jej wytworem.

(Smiles).

—o—

Gnuśność, jak rdza, zużywa szybciej niż praca.

(Franklin).

Kartka z obozu.

Daleko wśród lasów gęstych, nad cichem jeziorem rozłożył się obóz harcerski. Pełno gwaru, ruchu, —echo roznosi dźwięki trąbek i gwizdków. Niedzieli jednej, sierpniowej w obozie ruch panował niezwyczajny.



Ustępującym:

*Dhwi Aleksandrowi Rybickiemu
ze stanowiska administratora,*

*P. Kazimierzowi Żyznowskiemu
ze stanowiska sekretarza red. i*

*Dhnie Maryli Rusiłowiczównie
ze stanowiska zast. sekretarza
redakcji „H. W.”,*

*za pracę i zasługi, jakie dla
pisma położyli, serdeczne podzię-
kowanie składa*

Redakcja i Admin. „H. W.”.

Jelenie, Lisy, Krokodyle i Sokoly na wyścigi uwijały się, sprzątały, zamiatały ścieżki i namioty, stroiły krzyż i bramę, robiły wygodne siedzenia u „stołów“.

Z namiotu Komendy padały jak strzały krótkie rozkazy, wybiegali chłopcy, a nawet sami dostojnicy dźwigając to modele mostów, to koce do ozdabiania, to kroniki ilustrowane bogato, —aby to wszystko odpowiednio ułożyć, by licznie mający przybyć goście, mogli obejrzeć dokładnie wszystko, co się w obozie zrobiło. W kilka godzin wszystko było gotowe: zakopiańska brama przybrana zielenią i choraławkami gościnnie zapraszała do obozu.

Przybyły do niej afisz, dzieło jednego z Jeleni, ogłaszał światu o mającym się odbyć przedstawieniu z gościnnymi występami Batistini'ego i innych zamorskich artystów.

Na lewo za bramą, nad drogą, która małym wąwozem spadała do jeziora — wznosiły się namioty Lisów i Krokodyli, na prawo na stołach i etażerkach nasze obozowe zbiory jak: kolekcje roślin i owadów, mapy, modele mostów, książki oprawione, broń w kozłach i t. p.

Po prawej stronie drogi wznosiły się namioty: Jeleni i Sokolów oraz prowiantura, przed niemi zaś wyniosły most ze sztandarem otoczony klombami i stylowym ogrodzeniem, wreszcie stół przykryty obozowym obrusem, a na nim pióro, atrament i kronika obozu. Oczywiście wnętrza namiotów również przybrane były świątecznie.

W jednym z nich znajdowała się choinka ubrana zabawkami zrobionymi „na sprawnosć“.

Obok namiotów klomby i rabaty. Opodał, nad samem jeziorem, kuchnia murowana.

Śloneczny zegar obozowy wskazywał już dobrze po południu kiedy zaczęli się zjeżdżać goście: władze leśne, „rodzice, znajomi i przyjaciele“ z miasta.

Młodzież odrazu wzięła w posiadanie łódke, starsi zwiedzali obóz, przyglądając się ciekawie każdemu przedmiotowi. Nigdy nie przypuszczali aby tak wygodnie i estetycznie można się było urządzić w tak krótkim czasie i do tego w miejscu, gdzie dawniej jedynie dziki mieszkaly. Rodzice wyrażali swe zadowolenie na widok swych synów — zdrowych, dziarskich, opalonych i tak pracowicie i przyjemnie czas spędzających.

Rozpoczęły się „popisy“.

(c. d. n.)

W. U.

Z Polski i zagranicą.

Zwycięstwo Harcerskiego Klubu Sportowego.

Z Warszawy donoszą nam o zwycięstwie H. K. S. „Varsovia“ nad K. S. „Korona“ w stosunku 6:1 (3:1). Wyróżnił się z ataku „Varsowi“ dh. Sipowicz, który obchodził w dniu 24-go kwietnia jubileusz 100-go meczu. Ładnie grał też dh. Pędzicki. Publiczności zebrało się do 800 osób. Sędziował p. Stefan Loth.

Zwycięstwo polskiego boksera zagranicą.

Z Paryża informują nas o niezwykle zwycięstwie polskiego boksera p. W. Junoszy-Dąbrowskiego (współpracownika naszego pisma) nad bokserem szwajcarskim. P. Junosza kładł trzykrotnie Szwajcara na ziemię — aż w drugiej rundzie Szwajcar uległ i poddał się. Zebrana publiczność darzyła naszego zwycięzcę burzą oklasków.

S. O.

Czy wiecie druhowie, że...

trzej harcerze polscy dhwie: Jeleński, Łada i Smosarski studenci Uniw. Warszawskiego wyruszają autem w podróż naokoło świata. Podróż rozpoczynają w dniu 3 maja r. b. trwać zaś ma 4 lata. Ogółem zamierzają przebyć 280 000 klm

Szczęść Boże!

* * *

że w Warszawie, w lokalu C. K. D. H. (Boduena 4) odbywają się co tydzień Wieczory starszoharcerskie, na których studenci-harcerze z wyższych uczelni zbierają się na miłą pogawędkę, czytanie pism, czasami odczyt, gawędę, kino lub zabawę towarzyską.

Stary Bocian.

Harcerstwo polskie w Czechosłowacji.

Z pośród wielu drużyn harcerskich polskich zagranicą, znaczna ich część jest w Czechosłowacji, o tych właśnie chce kilka słów napisać

Harcerstwo polskie w Czechosłowacji stanowi osobną jednostkę organizacyjną, posiada swój odrębny statut (niedawno zatwierdzony przez rząd czeski), swoje Naczelnictwo. Wzoruje się jednakowoż na pracy harcerskiej w Polsce.

Ogółem drużyn harcerskich jest 29 w następujących środowiskach: Orłowa 4, Łazy 2, Dąbrowa 2, Karwina 3, Fryszadt 1, Mor. Ostrawa 2, Wilkowice 1, Bogumin 2, Rychwałd 2, Zabłocie 1, Cieszyn (czeski) 1, Bystrzyca 1, Jabłonków 2, Trzyniec 1, Piosek 4. Trzeba nadmienić, że drużyny męskie jak i żeńskie obejmuje jedna komenda, mieszcząca się w Orłowej. Komendantem jest dh. Józef Krzysztof.

Latem na kursie drużynowych, zorganizowanym przez chorągiew zagraniczną (G. K. M. Wydział VII), w Dębkach nad morzem, oraz w obozach drużyn, rozrzuconych po całej Polsce, wzięło udział ogółem 71 harcerzy i 16 harceerek. Jakie korzyści wynieśli druhowie goście ze swego pobytu w Polsce, świadczą otrzymywane wciąż wiadomości o zawią-

zywaniu się wciąż nowych drużyn i gruntowaniu pracy w pozostałych. Do planów na przyszłość należy zorganizowanie kursu drużynowych, oraz kilkunastu obozów już na terenie swoim.

„Stary Bocian“.

Wielu mamy skautów na świecie?

(Dane według Międzynarodowego biura skautowego.)

1)	Ameryka Północna . . .	661.452
2)	Chiny	40.250
3)	Czechosłowacja	26.114
4)	Francja	15.135
5)	Wielka Brytania	383.317
6)	Włochy	30.624
7)	Węgry	15.766
8)	Japonja	30.000
9)	Litwa	1.160
10)	Sjam	23.380
11)	Hiszpanja	22.089
12)	Szwecja	9.300

Oczywiście są to nie wszystkie jeszcze państwa.

Kalendarzyk Har.

N'epochlebne cyfry.

W roku 1922/23 wyprodukowano w Polsce 876.800 hl. spirytusu w 1202 czynnych gorzelniach. Spożycie spirytusu na jednego mieszkańca wynosi 2.70 litra 100% spirytusu rocznie, podczas gdy we Francji wynosi ono 2,09 litra, w Anglii 0.96, w Stanach Zjednoczonych 0,41 litra, Piwa wyprodukowano w Polsce 1,659 tysięcy hektolitrow.

Cyfry te chyba dość wymownie świadczą o potrzebie prowadzenia walki z alkoholizmem.

Reorganizacja Głównej Kwatery M.

Główna Kwatera Męska została w ostatnich dniach zreorganizowana w ten sposób, iż członkowie jej i współpracownicy (więc cały personel biurowy) tworzą „Drużynę Głównej Kw. M.“, której drużynowym jest Naczelnik G. K. M., a więc obecnie dh. harcmistrz Sedlaczek. Każdy Wydział stanowi zastęp z kierownikiem tego Wydziału jako zastępowym na czele. Przybocznymi są w tej drużynie przybocznicy Naczelnika G. K. M. Dnia 23 lutego b.r. odbyła się pierwsza zbiórka tej drużyny. W części oficjalnej przyboczny dh. hm. Maresz zdał raport drużynowemu, przyb. dh. phm. Trzpił odczytał Rozkaz L. 1, wreszcie dh. Sedlaczek w kilku słowach skreślił motyw, które go skłoniły do zorganizowania Gł. Kw. w drużynę, więc przede wszystkim potrzebę tego prawdziwie harcerskiego życia, którego brak w pracy wyłącznie kancelaryjnej, potrzebę życia się współpracowników i członków G. K. w jedną zwartą gromadę o wspólnym programie pracy i jednolitej opinii: zadaniem poszczególnych zastępów — wydziałów — będzie między innymi pogłębienie wiedzy instruktorsko-harcerskiej ogólnie, jak i specjalizacja w dziedzinie fachowej danego Wydziału. Na zakończenie części oficjalnej odbyła się zbiórka w kolumnie zastępowej. Ogólny szacunek wzbudza zastęp „Mahometański“, którego zastępowym jest ogólnie znany dh. harcm. Maresz — vel Mahomet, a w liczbie członków figurują takiej miary harcmistrzowskie moście co H. Glass, T. Strumillo, Bniński (b przewodniczący Z.H.P.) A. Heindrich i in. — lecz najliczniejszym jest zato zastęp „Wielorybi“ (Wydział Zagraniczny) ze znanym ze swych wędrówek krajowych i zagranicznych Wielorybem (J. Giertychem) na czele. W tym to zastępie gnieździ się pokaźna ilość okazów z Wolynia, musi więc on wziąć prym ze względów zasadniczych.

W części mniej oficjalnej omawianej zbiórki następowały kolejno po sobie: czytanie „Skauta“ z pierwszych chwil jego powstania, deklamacje, produkcje muzyczne (fortepian i radio z mandoliną) wreszcie śpiewy chóralne całej Gromady, które mniej się udawały, a to z tego względu, iż potrzebne tu instrumenty były zbyt szczelnie wypełnione cukierkami i herbatnikami. Naogół nastrój był bardzo morowy i nie ulega wątpli-

wości, że pomysł stworzenia z G. K. drużyny jest bardzo szczęśliwy i przyniesie dużo korzyści, tak dla poszczególnych jej członków, jak i dla całego Związku.

Z. P.

Śmierć na posterunku

Z Warszawy donoszą nam co następuje: W pamiętnym dniu 12 maja r. b. niosąc pod gradem kul pomoc rannym żołnierzom zginął śmiercią tragiczną przodownik Mieczysław Bem, drużynowy 40 Warszaw. Druż. Harcer. im. Drzymały. W uroczystym pogrzebie tego dzielnego obywatela harcerza wzięło udział pogrążone w smutku harcerstwo warszawskie.

„Głos Harcerza” w Kaliszu

Dowiadujemy się z Kalisza iż w myśl uchwały Konferencji Redaktorów har. w Łodzi jedyne tutaj pismo harcer. „Głos Harcerza” zlikwidowało się samorzutnie. W kwietniu r. b. został wydany ostatni jego numer, w którym redakcja podaje motywy likwidacji. Zaznaczyć należy, iż pismo to wychodzące od 3 lat w Kaliszu cieszyło się żywą sympatią i uznaniem miejscowego społeczeństwa i harcerstwa. Pomimo to jednak Redakcja „Głosu Har.” w poczuciu obowiązku i spójności organizacyjnej podporządkowała się uchwałom Konfer. Łódzkiej. Oto chwalebny przykład karność wobec Związku.

St. R.

NADESŁANE.

Z Włodzimierza.

Strasznie jest Pan Bóg na harcerzy łaskaw, więc choć w programie niebieskim była zamówiona na niedzielę 28.IV sroga ulewa, wstrzymał główną porcję deszczu aż do popołudnia. Tylko (mówiąc stylem Reymonta) kajś-niekajś zrosił „majowym” deszczem kole świtu pył i proch ziemski, ażeby chudziaki zwane harcerzami mogli napompować swe wnętrza zupełnie czystym powietrzem. Zawdzięczając więc wielkie łasce Pana Boga, mogli potworki noszące miano harcerzy urządzić sobie srogie harce, a publiczność włodziemska ucieszyć swoje organa wzrokowe widokiem

ulicznego biegu sztafetowego.

Stały doń trzy drużyny; dlaczego tylko trzy? — zapytacie — bo więcej drużyn w Włodzimierzu nie ma — odpowiadaję niżej niepodpisany — sztafet jednak stało cztery, jako że II-ga drużyna wystawiła na pokaz publiczny aż dwie sztafety. Słowem stało 4 sztafety po 7 ludzi, a o godzinie 13-ej min. 15 sędzia p. Kasproicz wprowadził w bardzo mocno szybki ruch dolne kończyny pierwszej czwórki. Bieg się zaczął. Ładnym startem wyrwa się naprzód druż. Piątkowski (II d-na) i z miejsca wyprzedził rywali o parę metrów. Co tam dalej się działo trudno dociec pomimo że kilku przedstawicieli grona sędziowskiego umieściło swe ciała na szybko mknących rowerach. Podobno bieg się toczył ze zmiennym szczęściem pod przewagą II-giej drużyny, aż do czasu gdy na przedostatniej zmianie dostaje chorągiewkę dh. Janiszek Wacław. Ten potrafił jakąś magiczną sztuką odsadzić się bardzo znacznie od rywali i ślicznym biegiem doręczyć pierwszy chorągiewkę druhowi Sawickiemu, kandydatowi na światowego mistrza w biegu 100 mtr. w 40 mtr. za Sawickim rusza „wielobojowiec” Kazimierowicz (II-ga d-na), z piorunującą szybkością podąża za plecami swego poprzednika.

Jeśli jeszcze sądzisz czytelniku że I-sza drużyna zwyciężyła, to sądzisz bardzo. dobrze, gdyż „Kazbek” pomimo wcale „ciekawego” biegu przyszedł dopiero w dwie sekundy po zerwaniu taśmy. Trzecie miejsce zajęła III-cia drużyna, czwarte znów II-ga d-na. Czas zwycięskiej sztafety wynosi 4 min. 3 i pół sek; dystans około 1500 mtr., każdy zawodnik miał zatem do pokrycia przestrzeń około 200 mtr. Do klęski niektórych sztafet przyczyniło się w znacznej mierze lekcewa-

żenie sposobu podawania chorągiewki, oraz brak zbiorowej ambicji.

Po krótkim odpoczynku odbył się na tym samym dystansie

bieg dystansowy

prz. czeni pierwsze miejsce zajął dh. Kazimierowicz (II-ga d-na), drugie — dh. Pętliski (III d-n), trzecie dh. Plewik (II d-na) czas pierwszego wynosi 5 min 52,4 sek

Jako wynik sportowy, zawody przedstawiają się nieszczerze, nie na to jednak liczone — zawody spełniły swoje zadanie propagandowe: tłumy zgromadzone na chodnikach publiczności wykazały wielkie zainteresowanie się sportem; daj Boże, by dotychczasowy stosunek społeczeństwa do sportu zmienił się na bardziej europejski.

Obecnie drużyny przygotowują się do zawodów lekkoatletycznych. Zwłaszcza II drużyna dość sumiennie odrabia codzienną gimnastykę o godz. 6-ej z rana.

Tegoż samego dnia rozpoczął się również

turniej warcabowy

do którego zgłosiło się już 50 zawodników. Dużo z nich liczy na I-szą nagrodę, ale jeszcze więcej zapewne na „nagrodę pocieszenia”. Jaki będzie rezultat zobaczymy.

Coś z życia „czwórki” zdolbunowskiej.

Choć żywot naszej „czwórki” nie jest długi, jednakże dużo mamy miłych wspomnień. Drużyna nasza powstała w październiku 1924 r., jako drużyna pozaszkolna. Przez pierwszy rok swej pracy w „czwórce” byliśmy pod opieką P. M. S., którą nam użyczyla w swym lokalu izbę i pomagała we wszystkich przedsięwzięciach.

W kilka tygodni po zorganizowaniu się urządziliśmy wewnętrzny obchód powstania listopadowego, na którym były obecne delegacje miejscowych drużyn.

W trzeci dzień Bożego Narodzenia tegoż roku, zebraliśmy się w pięknie ubranej sali na „Choińkę” z herbatką i ciastkami, podczas której przygrywała nam orkiestra drużyny. Na zakończenie kilku dhów zademonstrowało przed gośćmi „Szopkę lalek”.

Latem jak na porządną drużynę przystało, wyjechaliśmy w „trzynastkę” na kolonję półroboczą do Zakrzewszczyzny. Czy dacie wiarę Druhowie, że kolonja nas nic nie kosztowała! (prócz ekwipunku drużyny). W jaki sposób się urządziliśmy to Wam zaraz opowiemy. Otóż z właścicielem folwarku zrobiliśmy umowę, że będziemy pracowali w polu pół dnia (co nam wyszło bardzo na zdrowie), a wzamian za to otrzymamy życie i mieszkanie. Drugą połowę dnia przeznaczaliśmy na ćwiczenia, wykłady, lekką atletykę etc. Jak widziecie kiepski ten drużynowy, który nie urządza kolonji, bo nie ma pieniędzy, i bez pieniędzy można obozować. Jesienią drużyna nasza została przemianowana na drużynę szkoły rzemieślniczej. Cały obecny rok harcerski przeszedł na urabianiu nowych członków na harcerzy, innymi słowy na pracę wewnętrzną.

Co do planów na przyszłość, to w czasie ferji Wielkonoce urządzamy kurs zastępowych: wiosną — ćwiczenia praktyczne, wycieczki i sport, a latem

obóz wędrowny około Wołynia.

Piszemy o sobie w tym celu, ażeby pobudzić inne drużyny do pisania o swoich pracach, gdyż uważamy, że w ten sposób będziemy się mogli lepiej poznać i współdziałać. Czekamy na wypowiedzenie się w tej sprawie.

„Jeden z czwartaków”.

Z Kostopola.

Jak nam donoszą w Kostopola zawiązała się już dość dawno drużyna harcerska. Obecnie drużyna ta pod nazwą I. Męskiej Druż. im. T. Kościuszki pracuje normalnie i utrzy-

muje kontakt z Hufcem Rówieńskim z Komendą Chor. Kowelskiej. Drużynowym tej drużyny jest dh. Wład. Hull, nauczyciel Szkoły Powszechnej Drużyna prenumeruje 4 egz. „Harcerza Wolyń.”

Z Rudnik.

W Rudnikach pod Kowlem od dawna istnieje zastęp koedukcyjny założony przez dhnę H. Ganównę. Obecnie można powiedzieć że zastęp zamienił się w pluton złożony z zastępu druhen i bardziej czynnego zast. druhow.

W dniu 25 kwietnia r. b. w Rudnikach odbyła się uroczysta próba na III st. którą złożyło 5 druhow. Pociągiem z Kowla przybyli na tę uroczystość: druheny Ganówna i Poluchtanowiczówna z ramienia Kom. Chor., dhowie St. Rost i Adamowicz oraz grupka gości — harcerzy. Na dworcu w Moszczonie dh. Rost w zastępstwie Komendanta Chor. przyjął raport męsk. zastępu poczem udano się do lasu gdzie przy blaskach ogniska i księżycu bawiono się i śpiewano ochozo.

Potem gawęda dh. Rosta urozmaiciła uroczystość, wreszcie przystąpiono do próby. Zdali wszyscy.

Śpiewano jeszcze i bawiono się do późnej nocy poczem po odśpiewaniu Roty udano się na wyborne kwaśne mleko do Rudnik. Po północy już było gdy goście dać odprowadzeni przez miejscowe druheny i druhow ze śpiewem opuszczali Rudniki.

W: ki.

Z Koła Przyjaciół Harc. w Dubnie.

Większą część bieżącego roku harcerstwo dubieńskie nie doznawało żadnej pomocy ze strony społeczeństwa. Fundusze zdobywali sami harcerze wystawiając od czasu do czasu jakąś komedijkę (jak np. przed Bożem Narodzeniem), o żadnej zaś pomocy głębszej, moralnej ze strony rodziców nie było mowy.

Wprawdzie zeszłego roku 1924/25 istniało Koło Przyj. Har. jednak można o niem powiedzieć iż „było i nie było”. Dopiero 21 lutego br. staraniem Dyrekcji Gimnazjum i miejscowej K. Hufca odbyło się zebranie, zaproszonych osób ze starszego społeczeństwa. Na zebranie to nawet miał przybyć Komendant Chorągwi Kowelskiej, ale wizyta, ta acz zapowiedziana nie doszła do skutku.

Pomimo to zebranie odbyło się nader uroczystie. Występy orkiestry gimnazjalnej i chóru przyczyniły się wielce do podniesienia nastroju, poczem nasąpił referat dha Zyg. Cholińskiego. Po referacie odbyła się narada zebranych rezultatem której było utworzenie Koła Przyjaciół Har.

Do Zarządu tego Koła weszli: p. dr. Ulatowski (prezes), p. rejent Zieliński (vice-prezes), p. mecenas Baryłowicz (sekretarz i Kom. Kubicki (skarbnik)

Z Sielca (pow. Włodzimierski).

I. Męsk Dr im. T. Czackiego została założona 3 września 1923 r. przez dha Józefa Lambacha. Opiekunem Druż. został p. Kierownik Preparandy Miecz. Choma. Początkowo Drużyna liczyła 24 druhow. Obecnie Drużyna pracuje normalnie. Część druhow przygotowuje się do próby III st. która ma się odbyć w dniu 3 maja. Drużynę prowadzi w roku bieżącym dh. Zienkiewicz. Opiekunką jest dhna Michalina Konasiewiczówna.



Od Redakcji.

Z braku miejsca sprawozdania z życia środowisk nadeszłe w ostatnich dniach — odkładamy do nast. numeru. Nie bójcie się jednak Druheny i Druhowie — będą umieszczone wszystkie.

KRONIKA.

VI Zjazd Walny Z. H. P. w Krakowie.

W dniu 10—11 kwietnia r. b. odbył się w Krakowie VI-ty z kolei Zjazd Walny Z. H. P.

Obrady zjazdowe poprzedziły obrady Nacz. Rady Har. w dniach 8 i 9.IV. W dniu 10 zaś kwietnia uroczystym nabożeństwem w kościele św. Anny celebrowanem przez ks. metrop. Sapiehę rozpoczęto zjazd.

Po Mszy Św. udano się do Gmachu Uniwersytetu Jag. gdzie w auli Collegium Novum miały się odbyć obrady. Liczni goście, przedstawiciele i uczestnicy wypełnili salę po brzegi. Pierwszy przemówił prorektor U. J. prof. dr Łoś, który w słowach serdecznych powitał Zjazd imieniem Wszechnicy Jagiell. Następnie Przewodniczący Związku dh. Roman Bniński dokonał otwarcia Zjazdu.

Przewodniczącym wybrano przez aklamację wiceprez. miasta Krakowa p. Rollego, prezesa Z. O. Krakowskiego. Z kolei wygłoszono przemówienie powitalne.

Imieniem Ministerstwa Spraw Zagr. powitał Zjazd urzędnik tegoż Min. dr. Brzeziński, imieniem p. Ministra Oświaty—Kurator Okr. Krak. dr. Riemer, im. p. Min. Pracy i Opieki Społ. — dr. Kwiatkowski, imieniem p. Wojewody Krakowskiego — p. starosta Tchorznicki, im. m. Krakowa — wiceprez. inż. Rolle, im. D. O. K. Kraków — pułk. Augustyn, im. związku stowarzyszeń katolickich młodz. pol.—ks. Pankiewicz.

W końcu zabrał głos ks. metropolita Sapieha, który w płomiennych słowach podkreślił zasługi Harcerstwa Pol. wobec religii i wzywał do dalszego zacieśniania węzłów Harcerstwa z religią i Kościołem Katol.

Po przerwie jaką teraz zarządził przewodniczący, zaczęły się prace Zjazdu. Wybrano Komisję: główną, kapelanów, drużyn har. kół przyjaciół, Kół St. Harcer., Opiekunów i skarbową. Odczytano protokół z poprzed. Zjazdu i przystąpiono do sprawozdania N. R. H., Kom. Rewiz. i Najwyższego Sadu Harcer.

Po południu toczyły się prace w komisjach. Wieczorem uczestnicy i zaproszeni goście zgromadzili się w pięknej sali Tow. Ubezp. przy ul. Basztowej na *Wieczornicę*. Szereg występów solowych i zbiorowych (m. in. dziarski krakowiak, tańce plastyczne, solo skrzypcowe, fortepianowe, taniec zbójnicki, chór) urozmaicał czas. Po nich nastąpiły tańce ogólne, które przeciągnęły się do późnej nocy. Drugiego dnia od samego świtu toczyły się znów prace w komisjach. W południe w auli Collegium Novum zebrano się na

Akademji

z okazji 15-lecia Harcerstwa Pol. Po odśpiewaniu kantaty przez chór har. zagał Akad. wiceprezes Rolle. Następnie dhna Oleńka Szałkowska wygłosiła piękny i ciekawy referat na temat 15-tniego dorobku har. żeńskiego. Analogiczny referat o har. męskim wygłosił dh. prof. Strumiłło. Artysta teatru im. Słowackiego, p. Rozmarynowski, wygłosił piękny wiersz A. Waśkowskiego p. t. „Harcierzom”. Uroczystość zakończono odśpiewaniem Roty.

Wieczorem rozpoczęło się posiedzenie plenarne. Przyjęto wnioski komisyjne w liczbie przeszło 100, przyjęto budżet Związku. Odczytano listę przedstawionych do odznaki „wdzięczności” i „za zasługę”, wreszcie przystąpiono do wyboru N. Rady Har., Komisji Rewiz. i Sadu Har.

Po długich, czasami burzliwych nawet, dyskusjach, dopiero o godz. 1 w nocy wiadomym był skład Sądu i Kom. Rewiz.

Do Sądu weszli: dhwie Czajkowski, Bierbella, Czerniawski, Niklewski i Palewski (wszyscy z Warszawy).

Do Kom. Rewiz. dhwie: Barchwicz, Iwasiewicz, Maracewicz, Rudnicki i Sawicki (wszyscy z Warszawy). Wybrano też Nacz. Radę Har.

Nakoniec uczczono przez powstanie pamięć założyciela Harcer. Pol. ś. p. dh. A. Małkowskiego, podziękowano Z. O. Kraków, za zorganizowanie Zjazdu, władzom Uniwer. za gościnność, wreszcie podniosła Rotą zakończono Zjazd.

Zaraz po zamknięciu obrad Zjazdu pomimo późnej pory zebrała się w nowym składzie Nacz. Rada Har. i dokonano wyboru władz.

Przewodniczącym Związku wybrano b. wiceministra Skarbu dha. dr. Karśnickiego — przewod. Z.O. Warszawskiego. Wiceprzewod. zostali: dh. Sawicki i dhna Śliwowska. Naczelnikiem G. K. M. pozostał nadal dh. Sedlaczek, naczelniczką G.K.Z. — dh. Falkowska, Sekretarzem Gener. dh. O. Grzymałowski, skarbnikiem dh. Karczewski. (wszyscy z Warszawy) Nacz. Kapelanem pozostał nadal Ks. Bogdański. Około godz. 4 nad ranem zakończyły się obrady N. R. H.

* * *

Głównymi sprawami poruszaniem na Zjeździe były oprócz załatwienia spraw przewidzianych w statucie (jak wybór władz, sprawozdania, przyjęcie budżetu) sprawy następujące: sprawa apolityczności związku (Harcerstwo Pol. jest organizacją apolityczną, osoby w niem pracujące nie mogą się angażować politycznie), sprawa zmiany prób i stopni, har. młodzieży, instruktorów (próba przodownika ma być zniesiona, natomiast wprowadzona próba t. zw. na drużynowego) oraz zmiany prób w zakresie przysposobienia wojsk.; sprawa wynagradzania za pracę w harcerstwie (czy mogą być płatni pracownicy w harcerstwie?) i sprawa zniesienia odznak honorowych (postanowiono, iż instruktorom i młodzieży harcerskiej nadawane one nie będą), sprawa częściowej decentralizacji w Związku (udzielenie pewnych pełnomocnictw Z. Oddziałów w załatwianiu spraw organizacyjnych), rozdziału „Harcemistrza” i „Wiad. Urz.”, podniesienia stanu mater. pisma „Harcerz” (warszawski), względnie gdyby się nie opłacał zlikwidowania go i wiele, wiele innych spraw.

Szereg wniosków jakie zostało zgłoszonych przyjęto zaraz lub odesłano do N. Rady H. która ma się zebrać w dn. 29 i 30. V. r. b. w Warszawie.

Wski.

Radio na usługach harcer.

Naczelnictwo Z. H. P. wprowadziło rozsyłanie rozkazów i Komunikatów za pomocą radio. Można

je słuchać w poniedziałki między godz. 19 m. 30 a 20 na fali 430.

HUMOR.

Na zbiórce.

Staszek. — Oho!... Druh drużynowy wygląda dziś jak lew.

Drużynowy. — A widziałeś ty chociaż kiedy lwa.

Staszek. — Czemu nie?... Widziałem raz w książce, jak Pan Jezus na nim do Jerozolimy wjeżdżał.

mek.

Podziękowanie.

Redakcja i Administracja „Har. Wol.” składa serdeczne podziękowanie Magistrowi m. Kowla za udzielenie 211 złotych na cele wydawnicze pisma.

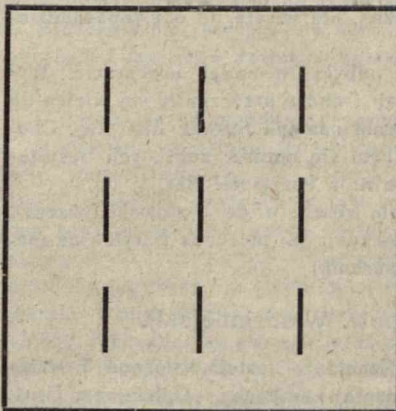
Od Administracji.

Komplety numerów z r. ubieg. i bieżącego są do nabycia w Adm. po zwykłych cenach, przytem zaznacza się iż № 3-go i 4-go z r. ub. jest już niewiele. Pieniądze za kolportaż niniejszego numeru prosimy zwracać najpóźniej do dn. 15 czerwca r. b.

ROZRYWKI UMYŚLOWE.

Figiel z zapalkami.

Mamy 9 zapalek, ułożonych — jak wskazuje rysunek.



Należy dołożyć jeszcze trzy zapalki tak, ażeby w każdym rzędzie i każdej kolumnie — licząc w kierunku poziomym i pionowym — było po 4 zapalki.

Za rozwiązanie redakcja przeznaczą, jako nagrodę — kwartalną prenumeratę „H. W.”. W razie zgłoszenia kilku trafnych odpowiedzi nagroda będzie rozlosowana.

Przestawicielstwa pisma: WARSZAWA, Politechnika, Wacław Sztajer. WILNO, Bakszta 11, W. Urban; POZNAŃ, Matejki 53, Zofja Walicka; LUBLIN, Jezuicka 19, Marja Klassówna; ŁUCK, Dyrekcja Robót Publicznych J. Łacisz; RÓWNE, Zamek, Bursa, St. Kulawik; KRZEMIENIEC, Liceum, Internat; Żeń. Ł. Pieśkówna; WŁODZIMIERZ WOŁ., Państw. Zarząd Drogowy, M. Kazimierowicz; DUBNO, Gimnazjum Państwowe, Z. Choliński; OSTRÓG — St. Uściadek — Gimnazjum.

Artykułów, listów itp. niepodpisanych Redakcja nie przyjmuje.

Rekopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

PRENUMERATA: Kwartalna 1.80 gr. miesięczna 60 gr. z przesyłką pocztową.

CENY OGŁOSZEŃ: strona 40 zł., 1/2 strony 20 zł., 1/4 strony 10 zł., 1/8 strony 5 zł. lub po 5 groszy od słowa normalnego druku pisma.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Prezes Koła Przyj. Harc. Seweryn Brandt.

REDAKTOR NACZELNY: Stanisław Edward Rost.

WYDAWCA: Komenda Męskiej Chorągwi Harcerskiej.

Drukarnia „Sztuka” — Lublin, Kościuszki 8.

